Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Cena 60 groszy

WIERSZ BRONIEWSKIEGO „NIKE“ — O FILOZOFJĘ HOENE-WROŃSKIEGO

WIADOMOŚCI LITERACKIE

TYGODNIK

Dziś 6 stron

Oddziały „Wiadomości Literackich“
we Lwowie, Zimorowicza 5
w Łodzi, Narutowicza 14
w Paryżu, 123, boul. St. Germain, Księgarnia Gebethnera i Wolffa
Cena numeru za granicą 3 fr. franc. (0,15 dol.)

Nr. 43 (95) Warszawa, Niedziela 25 października 1925 r. Rok II

W najbliższych numerach „Wiadomości Literackie“ drukować będą m. in. nowelę **Josepha Conrada** „Książę Roman“ w przekładzie ks. **T. L. Sapieżyny,** opowiadanie **Juljusza Kaden-Bandrowskiego** „Polityka“ (z drugiej serji „Miasta mojej matki“), artykuły: **Boya-Żeleńskiego** „W Krainie Czułości“, **Ryszarda Ordyńskiego** „O wyzwolenie teatru“, **Józefa Wittlina** „Cichy Assyż“. — Numery specjalne poświęcone zostaną **Stefanowi Żeromskiemu** oraz pamięci **Kazimierza Morawskiego** i **Bolesława Prusa.** — W jednym z numerów następnych ogłosimy konkurs na znajomość poezji polskiej od XVII—XX w.

Polska w pamiętnikach wielkiej wojny

Rozmowa z Michałem Sokolnickim

Przed kilku dniami ukazała się w cyklu „Czasy i Ludzie“, nakładem Instytutu Wydawniczego „Bibljoteka Polska“, książka, opracowana przez znanego uczonego i polityka, Michała Sokolnickiego, p. t. „Polska w pamiętnikach wielkiej wojny“, w której znalazły się przekłady wyjątków, dotyczących Polski, wyjętych z 22 pamiętników angielskich, austrjackich, francuskich, niemieckich, rosyjskich i węgierskich. Chcąc zaczerpnąć inforamacyj o tem ciekawem dziele, udaliśmy się do autora, który zechciał udzielić nam następujących wyjaśnień.

— Potrzeba takiej książki u nas — mówi na wstępie p. Sokolnicki — najlepiej daje się uzasadnić przedstawieniem stanu rzeczy za granicą. W Anglji, poza licznym zbiorem pamiętników, ostatnim czasom poświęcono trzytomową „Historję dyplomacji angielskiej“, gdzie w trzecim tomie przedstawiono genezę wojny światowej; przygotowuje się także wielkie wydawnictwo źródeł doby przedwojennej. Francja ma dwa specjalne czasopisma i rozpoczęła z wielkim nakładem wydawnictwo „Historji wojny“. Na czoło ruchu wydawniczego w tej dziedzinie wybiły się Niemcy. Poza całą bibljoteką pamiętników i monografij specjalnych rzucili oni na rynek trzydziestotomowe wydawnictwo dokumentów dyplomacji przedwojennej, a sprawie politycznej odpowiedzialności za wojnę poświęcili dwa czasopisma.

Cóż my mamy w tej doniosłej dla nas dziedzinie czasów ostatnich? Drobne dotychczas przyczynki. Parę pamiętników (Biliński, Dmowski) i jedno opracowanie stojące na wydatnym poziomie („Uwagi“ prof. Askenazego). Jest to stanowczo za mało. Wszak w wojnie światowej leży geneza naszej niepodległości. Wszakże ostatnie czasy Europy — to źródło naszego istnienia jako państwa. Winny być one przedmiotem równie pieczołowitej uwagi naszych badaczy, co w Niemczech osławiona „Kriegsschuldfrage“.

— A jakiemi drogami mają iść badania według pana?

— Muszą one spełniać dwa warunki. Pierwszy warunek — to oparcie się na gruntownej znajomości tego, co państwa wojujące w sprawie polskiej czyniły, co obcy działacze myśleli i zamierzali. Powinien więc być poznany i zużytkowany ogromny materjał, wydany przez obcych. Ogłoszono tam dokumenty, korespondencje rządów, protokóły posiedzeń, pamiętniki szeregu odpowiedzialnych uczestników wojny. Moja książka stara się właśnie rozpocząć zaznajamianie się Polski z temi wszystkiemi rzeczami. Daję w niej ścisły przekład autentycznych tekstów i starałem się ugrupować materjał możliwie przejrzyście, objaśniając go odpowiedniemi aneksami i przypisami Tym sposobem czytelnik polski, zamiast mozolnego grzebania się w trzydziestu kilku książkach, księgach i książeczkach w różnych językach, ma przed sobą odrazu cały materjał o sprawie polskiej, w tych dziełach zawarty.

Drugim warunkiem, na którym winny się opierać badania nad sprawą polską w czasie wielkiej wojny, jest metoda przedmiotowa, t. zn., że przy badaniu tych rzeczy nie wolno dać ponosić się uczuciu. Należy sądzić obcych jako obcych, z ich punktu widzenia, i nie należy zgóry Polaków takich czy innych sadzać na ławie oskarżonych jakiegoś sądu. Trzeba natomiast zupełnie spokojnie i trzeźwo zbadać, co oni robili i w jakiej robili sytuacji, t. zn., co wtedy robiły obce czynniki.

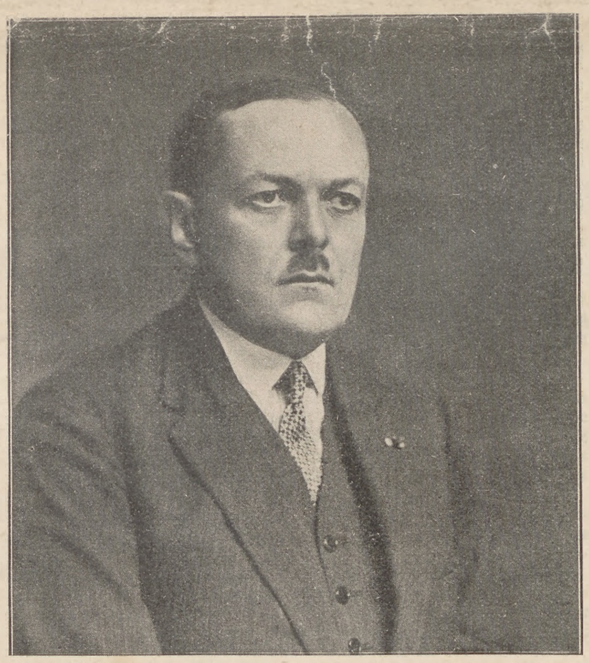

MICHAŁ SOKOLNICKI
wykonał dla „Wiadomości Literackich“ zakład fotograficzny St. Brzozowskiego

Przy badaniu odbudowania Polski i przy sądzeniu obcych, naszych wrogów i ciemiężycieli, trzeba pamiętać o jednem, a mianowicie, że społeczeństwo polskie w dobie wojny światowej było bezsilne, bezwolne, i że ze społeczeństwem tem i naszą ziemią każdy robił, co chciał. Myśmy nie bronili swej ziemi, więc każdy ją krajał, jak było mu dogodnie, myśmy swojem wojskiem nie obstawili granic swoich, więc każdy przychodził i plądrował w Polsce w XX w. podobnie jak w XVIII stuleciu. Dlatego historję wojny i sprawy polskiej podczas wojny można i należy traktować w stosunku do naszych sąsiadów i nawet w stosunku do samej Polski rzeczowo, zimno i bez afektu.

— Do jakich wniosków doszedł pan, badając tę obszerną literaturę obcą, jakie nowe fakty pan napotkał?

— Przy badaniu tem dochodzimy do jednej niesłychanej i wprost cudownej rzeczy. Oto jakaś fatalność ciążyła na naszych zaborcach, i sami oni, pozornie bez żadnego po temu powodu, wzięli się od 1914 r. do odrabiania wszystkiego, co od 1768 r. na ziemiach polskich zdziałali. Przyczem robili to przeważnie w sposób niemądry i szkodliwy dla siebie. Wznowili kwestję polską i uczynili ją z powrotem międzynarodową, nic na tem nie zyskali i wszystkie realne korzyści dali w ręce państwom zachodnim. Małe charaktery, mało sprawiedliwa w sprawach międzynarodowych natura ludów, których rzecznikami byli, zemściła się na nich.

Aczkolwiek głównem zadaniem mojej książki nie było wyszukiwanie nowych faktów, trafiłem jednak na nowe połączenia. Dotyczą one genezy aktu 5 listopada 1916 r., którego waga — mojem zdaniem — była w ostatnich czasach niedocenaina. Otóż dwie rzeczy prawie jednocześnie stały się w 1916 r. Byli mianowicie Polacy, którzy wiosną 1916 r. pracowali u Aleksiejewa i Sazonowa nad spowodowaniem manifestu cara w sprawie polskiej, a byli równocześnie inni Polacy, którzy w porozumieniu czy z Andrassym, czy z Bethmannem-Hollwegem, czy Hertlingiem, pracowali nad ogłoszeniem niepodległości Polski w związku państw centralnych. Ma się rozumieć, że dążenia te były całkiem rozbieżne, a jednak trzeba przyznać, że się znalazło w sumieniach Polaków na tyle patrjotyzmu, że sobie wzajemnie zakomunikowali o tych staraniach, i opowiedzenie pewnych faktów w lipcu 1916 r. w Berlinie przez jednego z Polaków Bethmannowi - Hollwegowi zdecydowało o umowie, zawartej dn. 12 sierpnia w Wiedniu z Austro-Węgrami, — a wskutek tego i o akcie 5 listopada.

Drugą rzeczą, która wpłynęła na zawarcie tej umowy, był nacisk wojskowych sfer niemieckich. Otóż ten nacisk, jak się obecnie okazuje z dokumentów, ogłoszonych przez Gotheina i Delbrücka, opierał się na wrażeniu zupełnie przełomowem, jakie uczyniła na Ludendorffa i Falkenhayna bitwa pod Kostiuchnówką, nieustraszenie poprowadzona przez Piłsudskiego w obliczu powszechnej dezorganizacji i rejterady austrjackiej. Odwaga, siła charakteru i wytrwałość wojskowa są pierwiastkami bardzo zasadniczemi w narodach i bardzo wpływającemi na losy krajów. Krew, przelana pod Kostiuchnówką, wpłynęła na los Polski.

Po stronie rosyjskiej również był ciekawy ten sam moment — lipiec — sierpień 1916 r. W momencie tym w Rosji w otoczeniu cesarzowej Aleksandry dokonywała się najpoważniejsza zapewne próba zakończenia wojny pokojem odrębnym z Niemcami. Mianowicie snuło się w powietrzu zawarcie czegoś w rodzaju tajnego rozejmu, przyczem co najlepsza, w tymże czasie miał być brany w dalszym ciągu od Ententy materjał, dostarczany przez Murman: armaty, karabiny, amunicja. Podstawą tego genjalnego „kawału“ miała być cicha umowa, z powrotem rozdrapująca Polskę.

W sprawach tych odegrał pewną rolę Rasputin — całej tedy „rasputinadzie“ musiałem poświęcić nieco miejsca. Zresztą akt 5 listopada przerwał te wszystkie matactwa, i pod tym względem także jego znaczenie historyczne jest przełomowe: załamała się o niego ostatecznie wiekowa łączność carskiej Rosji z królem pruskim. Znana i wiadoma jest reakcja zawodu, strachu i nienawiści, z jakiemi sfery carskiej Rosji przyjęły wiadomość o tym akcie. Mniej natomiast znany dotychczas w Polsce był wpływ tego faktu na jeden ze światlejszych umysłów Rosji, gen. Hurkę (syna generał-gubernatora warszawskiego i osławionej Marji Andrejewny). Opowiada on nam w swoich pamiętnikach, że w przededniu upadku caratu na początku 1917 r. przedstawił Mikołajowi II propozycję proklamowania całkowitej niepodległej Polski, któraby z Rosją odtąd miała tylko jedno wspólne: dzielącą oba niezależne państwa granicę.

Przerzucając kartki przeszło 600-stronicowego tomu, spostrzegliśmy bardzo szczegółowo opracowany indeks nazwisk faktów.

— Powinszować panu tego indeksu; ułatwi on ogromnie korzystanie z dzieła!

Otrzymaliśmy żywą odpowiedź:

— Raz już przecież trzeba polskie książki z dziedziny historji i polityki współczesnej zacząć zaopatrywać w takie właśnie indeksy. Anglicy książek polityczno-historycznych inaczej nie wydają. Dawniejsze dzieła rosyjskie również mają takie rzeczowe wykazy. Zresztą kiedyś już i u nas było to w zwyczaju. Np. Niemcewicz tak właśnie wydał swą „Historję panowania Zygmunta III.

ab.

Jak zostać powieściopisarzem?

Praktyczne wskazówki francuskiego autora

„Niema recepty na to, jak zostać wielkim powieściopisarzem. Zaledwie można wskazać metody i dać rady na rozwinięcie zdolności, których nam udzieliła natura“.

Już we wstępie zawiedliście się więc na książce Albalata, pp. grafomani! Nie zawiodą się jednak na niej rzetelne młode talenty.

„Comment on devient écrivain“ znanego we Francji z wielu cennych prac literackich Antoniego Albalata wyszło w ósmem wydaniu nakładem księgarni Plona. Autor powtarza często stare i znane prawdy, ale dzięki jego dosadnemu sposobowi ujęcia prawdy te, rzekłbyś, nabierają rumieńców i zmartwychwstają ku wielkiemu pożytkowi czytelnika. Cytuję passus o powołaniu: „Pragnie się pisać nie dlatego, że ma się coś do powiedzenia, lecz dlatego, aby mieć przyjemność mówienia o samym sobie. Niema nic pospolitszego nad powołanie i niema nic rzadszego nad talent“.

Mówiąc o powołaniu, Albalat rozróżnia powołanie przedwczesne i spóźnione; pierwsze — jest zjawiskiem masowem. „Świerzba“ pisania powoduje, że za pióro chwytają ludzie bardzo młodzi, którzy mogą zdobyć się najwyżej na naśladownictwo.

Dużą wagę przywiązuje Albalat do przeżycia tematu przez autora i do obserwacji. Powołuje się na Balzaka i zwalcza utarty pogląd, jakoby autor „Eugenji Grandet“ nie kopjował swych bohaterów z żyjących ówcześnie osób. Dobra powieść i artystyczne odtworzenie życia powstają przez żmudne kopjowanie biegu naszej codziennej egzystencji. Turgieniew miał zwyczaj spisywania szczegółowych i pełnych życiorysów osób swych powieści, a podczas pisania „Ojców i dzieci“ prowadził pamiętnik głównej postaci powieści, Bazarowa; w „pamiętniku“ tym Turgieniew notował ważniejsze zdarzenia społeczne czy polityczne, poddając je krytyce z punktu widzenia Bazarowa!

Dokumentaryczne opisy przyrody, reporterskie odtwarzanie zmiennej, ruchliwej fali życia, transponowanie otaczającej nas rzeczywistości, kopjowanie charakterów — oto jedyna i prawdziwa metoda twórczości powieściopisarskiej.

Najlepszym sposobem wobec tego byłoby prawdopodobnie opowiedzieć najzwyczajniej swoje własne życie.

Tak uczynił — Proust. Ale oryginalność Prousta, zdaniem Albalata, polegała nie na tem, że pisał wiele o sobie, lecz że zestawił olbrzymi obraz charakterów i osób, które były mu znane. Niestety, przykład Prousta wywołał pod pewnym względem złe skutki. Albalat powołuje się tu na zdanie Marcelego Praxa: „Ci młodzi literaci, ledwie doczekawszy mleka pod wąsem, piszą nam swe pamiętniki. Proszeni czy nieproszeni, opisują nam swe impresje... jak to pierwszy raz sprawiono im „lanie“, jak pierwszy raz pili czekoladę z kremem, i t. d. Wspomnienia tartinek, kuzynek, pierwszej przejażdżki łódką i t. d. i t. d.“ Środek jednak, jaki zaleca Albalat dla uniknięcia śmieszności, wynikających z nadużywania egotyzmu w powieści, może z łatwością być zrozumiany opacznie. Należy, mianowicie, zastąpić „ja“ przez „on“! Mała pociecha! Wystarczy więc, żeby np. nasi pp. grafomani po napisaniu swych pamiętników vel powieści pozmieniali zaimki, poprostu: „ja“ — na „on“!

Rzecz godna uwagi, że i u Albalata spotykamy charakterystyczny dla pisarzy Zachodu pogląd o niedorzeczności pojęcia „zawodu literackiego“ (por. w nr. 85 „Wiadomości“ artykuł Jana Neponucena Millera). Zapewnienie sobie warunków bytu materjalnego uważa Albalat za podstawowy obowiązek młodego pisarza. „La misère tue l'inspiration!“... Jakeśmy nadmienili, autor nie jest odosobniony w swym poglądzie. Ankieta na pytanie „Comment vivre de sa plume?“ (por. „L'Ami du lettré“, 1924) przyniosła bardzo ciekawe wyniki. Oto na osiemnastu literatów, wśród których nie brak wybitnych osobistości (Prévost, Ajalbert, Rosny starszy, Duvernois), olbrzymia większość wypowiada się za koniecznością łączenia zajęć literackich z innym zawodem (traktowanym ubocznie lub nawet stanowiącym podstawę egzystencji), przez to bowiem początkujący autor, zachowując „la dignité de sa vie matérielle“, poznaje życie w różnych objawach i nie więdnie w atmosferze kawiarnianej cyganerji lub w anemji snobizmu.

Krytyków minionego stulecia nazywa Albalat twórcami wartości. Oni to bowiem potrafili nadać poczytność dziełu i lansowali nazwiska autorów. W taki sposób Goethe „odkrył“ Manzoniego, Balzac — Stendhala, Mirbeau — Maeterlincka. Wydaje się to nam uproszczone i naiwne. Ludzie XX w., — postępujemy dzisiaj inaczej. Od czego wszechpotężna Pani Reklama?! (por. w nr. 85 „Wiadomości“ Aurelji Wyleżyńskiej „Strategja literacka“). Każde nowe wydawnictwo reklamuje się jako wypadek literacki. „Oeuvre magistrale... Chef-d'oeuvre attendu... Immense retentissement!“ Coprawda, i nasi przodkowie posługiwali się reklamą, była to jednak zabawa niewiniątek w porównaniu z jazzbandem reklamowym dnia dzisiejszego. „Łagodny Lamartine“ odpowiadał przyjaciołom na zarzut posługiwania się reklamą: „Dieu lui-même a besoin qu'on le sonne“. Nikt jednak z ówczesnych nie dorównywał w reklamowaniu się Wiktorowi Hugo. W wilję opublikowania „Le roi s'amuse“ autor ogłosił, że tysiąc egzemplarzy jest zamówionych zgóry! Reklamowane jako ósme, wydanie „Notre-Dame de Paris“ było zaledwie... drugie.

Ostateczne wnioski z książki Albalata?! Chce pan pisać powieść? Owszem... owszem!... Ale nie kwap się pan za bardzo do pióra! Ustatkuj się pierwej i popracuj... Czytaj dużo, rób notatki, obserwuj skrzętnie życie i ludzi, wybierz oryginalny temat, pomyśl o planie, kompozycji i stylu... Nie zaszkodzi reklama, owszem... owszem!... Aha! Jeszcze jedno!... Panie drogi, na litość Boga, nie zapomnij pan o talencie!...

wr.

Szanownym Czytelnikom, którzy do dn. 29 b. m. nie wpłacą zaległej prenumeraty (zł. 6.50), dalsza wysyłka pisma zostanie wstrzymana. — Konto w P. K. O. nr. 8.515

Władysław Broniewski

Nike

I

Na morzach, na morzach dalekich,
ponad greckie wojenne okręty,
na skrzydłach szeroko rozpiętych,
lekkich,
na dziobie wojennej nawy
obrócona ku wiatrom twarzą,
tyś szumiała greckim żeglarzom
wichurą sławy!

Wiew szeroki, ust gorący oddech
na tysiączne piersi wystarczał.

Potem niosłaś zabitych na tarczach —
pięknych i młodych.

O! niedarmo skrwawiona twarz blada,
piersi nagie niedarmo miecz rozciął, —
synów martwych nakrywa wolnością
Hellada.

II

Nike! wśród walki codziennej
straciliśmy z oczu twą twarz.
W Paryżu na burcie kamiennej
przez wieki — kamienna — trwasz.

Miasto gniewną potrącasz stopą,
białe skrzydła do lotu się rwą,
i przelata twój wiatr Europą,
i szumią twe morza krwią.

Ale nas nie przekuto na marmur,
nas nie porwał twych skrzydeł wiew —
poprzez wieki biorą za darmo
naszą radość — i pieśń — i krew.

My jesteśmy żołnierze bez sławy,
my nie znamy rachuby klęsk,
łańcuchami przykuci do nawy,
obwozimy nasz ból i lęk.

Żeglujemy na falach Lety,
któż nam twardy ukaże grunt?
Nasze oczy — skryte sztylety!
Nasze serca — tłumiony bunt!

Ale gdzieś, za tysiączną klęską,
zakończymy nasz krwawy marsz:
będzie inny bój i zwycięstwo,
inna Grecja nas zdejmie z tarcz!

III

Przez morza słychać jęki rannych,
głuszone kolumn ciężkim krokiem,
a górą furkot bezustanny —
to samoloty nad Marokkiem.

I znów wzniesione karabiny,
bagnetów ostrza mierzą w piersi,
czerwona krew przez żółte Chiny
do Indyj płynie i do Persji.

Po węgiel, naftę, sól i złoto
przez krew sięgają czyjeś ręce,
przybiera straszny, żywy potok,
i krwi wciąż więcej... krwi wciąż więcej...

O Europo! Noc straszliwa.
Już sny nie zamkną twoich źrenic.
Jak Makbet drżysz i krew obmywasz.
Patrz! — wzrósł bułgarski las szubienic!

W tysiącu miast, przez straże szpiegów
po sen twój sięga trup nad Marną.
Patrz! — okręt przybił do twych brzegów, —
to „Kniaź Patiomkin" z flagą czarną.

O drżyj! — już Wersal nie pomoże,
kolory flag, ni ryk orkiestry.
Kominów ręce wznosząc, grożą —
Zagłębie, Baku, Ruhr, Manchester!

I nad Paryżem, nad Warszawą,
jak burza leci groźnym szykiem —
jej skrzydła szumią nową sławą,
i nowych zwycięstw żąda — Nike!

Paulin Chomicz

Hoene-Wroński w oświetleniu prof. Ujejskiego

Ukazała się z druku dziwna książka p. t. „O cenę absolutu. Rzecz o Hoene-Wrońskim", nakładem firmy Gebethner i Wolff: piękna zewnętrzna szata tej książki złączyła się z wnętrzną treścią o ujemnej wartości. Jeżeli czytelnik szuka w niej prawdy, niech nie traci czasu na jej czytanie, albowiem znajdzie w niej szereg insynuacyj, mających oczernić w naszych oczach twórcę filozofji absolutnej, oraz luźne fragmenty doktryny, pozbawione wszelkiego związku, a głównie podstawy, która wskutek jej niezrozumienia została wprost wywrócona.

Narazie nie wiem, z czem możnaby porównać tę produkcję, urągającą trzem kardynalnym wymaganiom, jakie stawia się każdemu studjum krytycznemu: 1) krytyk winien przystąpić do pracy sine ira, bez złej woli, bez uprzedzenia; 2) winien rozumieć, a przynajmniej znać krytykowanego autora; 3) winien znać ogólny przedmiot albo dziedzinę, do której należy rozważane dzieło. — Żaden z tych warunków nie został spełniony w pracy prof. Ujejskiego. Nie mogąc wdawać się tutaj w szczegółowy rozbiór omawianej pracy, zatrzymamy naszą uwagę na ważniejszych uchybieniach co do każdego z punktów.

A d 1) — Trzecią część książki (72 stronice) poświęca autor opowieści o skandalicznym procesie mistrza z jego uczniem Arsonem. Wdzięczni bylibyśmy, gdyby prof. Ujejski wykrył jakiś nowy dokument, rozstrzygający tę głośną sprawę; lecz autor nie rzuca nowego światła, opiera się na znanych dokumentach, a te nie dają dostatecznego materjału do prawnego osądzenia Wrońskiego i tem bardziej — do rzucenia potwarzy na osobę twórcy mesjanizmu (str. 147). Prof. Ujejski stwierdza w kilku miejscach niejasność rozrachunków między Arsonem i Wrońskim, na str. 41 nawet przyznaje, że niejasność ta znajduje się po stronie Arsona, wykazuje stałą chwiejność Arsona, mówi o pobocznych, dość tajemniczych wpływach na Arsona, wszelako nie powstrzymuje się od rzucenia podejrzeń na moralną stronę Wrońskiego i od potępienia mędrca. A czyni to, trzeba przyznać, z niemałą zręcznością: na 34 stronicach Wroński jest obrzucany obelgami, i dopiero na str. 35 czytelnik dowiaduje się, że autor te obelgi czerpie z dokumentu Arsona, który zdradza w swem postępowaniu, zwłaszcza późniejszem, wyraźne oznaki obłędu; pożądany efekt został osiągnięty: wszak niema tak gładkiej powierzchni, do której nie przystałoby błoto, zawzięcie miotane (wszystko jedno przez kogo). — Rozwiązanie całej tej sprawy wszelako nie tak trudne; należało poświęcić kilka kart, by przedstawić całe życie Wrońskiego i osobę Arsona: z jednej strony — myśliciel, oddający wszystkie swe siły w ciągu przeszło pięćdziesięciu lat najtrudniejszym i najżywotniejszym dociekaniom i oczywiście, jako reformator, szukający sposobu realizacji wyników swych dociekań; z drugiej — bogaty człowiek, kupiec, o niewysokiej kulturze wnętrznej, chcący w łatwy sposób dojść do najwyższych prawd; ten bardzo nierówny stosunek musi doprowadzić wcześniej czy później do nieporozumień i zatargu, a wówczas dalszy bieg życia pokaże, kim była każda ze stron: otóż, Wroński po zerwaniu stosunków został taki, jaki był: myślicielem-reformatorem o niezwykle jednolitej idei, pomimo nędzy ciągle myślący o ziszczeniu idei; Arson po zerwaniu stosunków oddaje się swoim zwykłym sprawom, a na schyłku życia głosi jakieś mętne brednie, niewątpliwie świadczące o jego niepoczytalności umysłowej. Spowiedź Wrońskiego (str. 37) prawdziwa: czystość duszy, świętość zasad Wrońskiego jest tak samo prawdziwa, jak i Sokratesa, żadne oszczerstwa ich nie dosięgną, lecz budzą refleksje o istocie zła. Jedno tylko można zarzucić Wrońskiemu — nawiązanie stosunków z Arsonem i, być może, pewne rozdrażnienie w ciągu zatargu, lecz, znając intencje Wrońskiego, z łatwością te winy mu przebaczymy, pomni słów Słowackiego: „Duch wszelki naprzód idący, chociażby skazę miał i niedoskonałość, przez to samo, że już twarz swą ku celom ostatecznym odwrócił, chociażby daleki jeszcze był od doskonałości, wpisan jest wszakże w Księgi Żywota". Znamienne jest, że nikt ze znających osobiście Wrońskiego Polaków, których tak czcimy a których o kompromis z sumieniem posądzać żadną miarą nie możemy, nie robił mu zarzutów z powodu jego zachowania się wobec Arsona, — a byli nimi Niedźwiecki, Bukaty, Cieszkowski, ks. Czartoryski. — Prócz częstych docinków ex re zatargu z Arsonem prof. Ujejski w innych miejscach książki rzuca cień na moralne oblicze Wrońskiego, aby odwrócić od niego naszą sympatję. Na str. 18 powiada autor: „...której to (t. j. Czartoryskiego) życzliwości on (Wroński) nadużywał, traktując księcia trochę lekko". Skąd to autor wziął, nie wiemy, lecz wiadomo, że w „Liście do ks. Czartoryskiego o przeznaczeniu Polski" (liście, znanym autorowi), w przedmowie, tak mówi: „Między innemi pracami dzieło ks. Czartoryskiego o dyplomacji, które jest w wysokim stopniu godne uwagi w tej krytycznej epoce ludzkości, odsłania wysokie światła i podniosłe uczucia, jakie tak wyróżniają tego księcia i jakie przede wszystkiem w postępach europejskich czynią zaszczyt Polsce"; trudno, zdaje się, o lepszą pochwałę dla ks. Czartoryskiego. — Na str. 146, powołując się na pracę Samuela Dicksteina o Wrońskim, autor tak mówi: „Zgodził się też włożyć w realizację tych wynalazków znaczny fundusz niejaki Paitre, ten się jednak wkrótce z tego przedsięwzięcia wycofał, a proces, który mu Wroński wytoczył w r. 1842, wygrał". Proszę teraz te słowa porównać z tem, co mówi prof. Dickstein: „Paitre nie tylko nie miał 100.000 fr. potrzebnych na urządzenie i eksploatację trzech linij komunikacyjnych, lecz nie posiadał nawet pieniędzy na zbudowanie dwóch kół doświadczalnych. Istotnie po pewnym czasie Paitre znikł, nie zapłaciwszy nawet mechanikom sumy, jaką zakontraktował za roboty. Sprawa ta uwikłała Wrońskiego w proces, który zakończył się dla

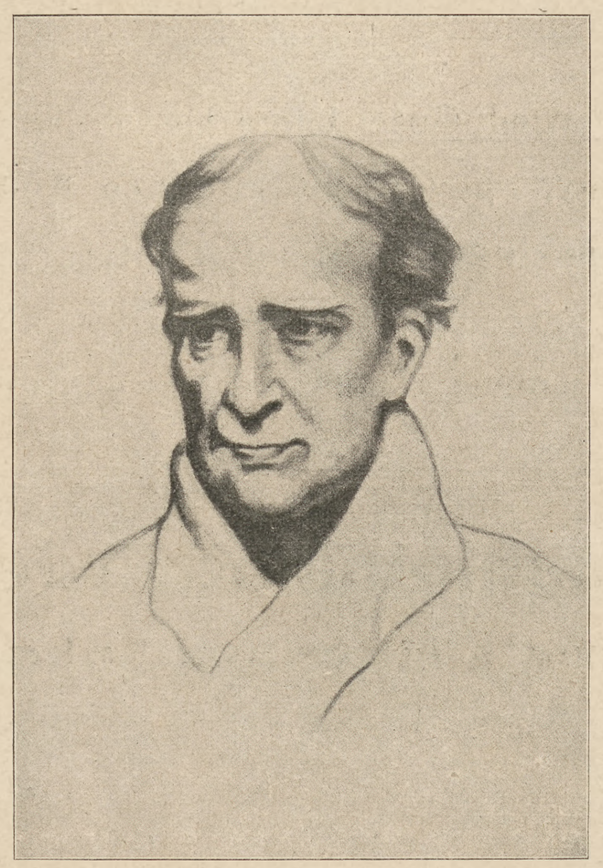

JÓZEF MARJA HOENE-WROŃSKI

niego niefortunnie". Tendencja prof. Ujejskiego aż nadto przejrzysta. — Wspominając o adresach i dedykacjach, zwróconych do władców Rosji, zaznacza autor „pochlebstwa, skierowane do Rosji w różnych ustępach różnych dzieł ze wszystkich epok życia" (str. 148), „nieustającą tendencję rosyjską" (str. 149); z wielu cytat, zbijających to zdanie prof. Ujejskiego, wspomnę o jednym tylko ustępie z „Filozofji historji" (t. II, str. 296), gdzie Wroński mówi o stawieniu oporu przeciw pochłonięciu przez samowładną Rosję i urządzeniu pod hegemonją Polski tamy pomiędzy Rosją a światem cywilizowanym. Nie tylko w adresach do władców Rosji, lecz i we wszystkich innych listach do naczelników rządów Wroński, tytułując ich wszelkiemi przynależnemi tytułami, mówi zawsze jako nauczyciel; to też prof. Wł. M. Kozłowski słusznie powiada, że listy te trudne były do przyjęcia przez tych, do kogo były kierowane. — Po tem, co powiedzieliśmy, niech czytelnik sam osądzi, jaką wartość mają zarzuty prof. Ujejskiego przeciw osobie Wrońskiego.

Przechodzimy z kolei do dalszych dwóch punktów.

A d 2) — Z błotnistych nizin, w które chciał pogrążyć Wrońskiego, autor przerzuca się wprost ku wyżynom filozofji absolutnej, i następny rozdział tytułuje tajemniczo (dla nieobeznanych): „X. Y. Z.". Pomijając to, że nie należy wznosić się do szczytów filozofji absolutnej („Apodyktyka"), dopóki nie ugruntowało się jej podstaw (absolut, jako postulat rozumu; dwa prawidła podstawowe, obejmujące całą dziedzinę czynności samorzutnej rozumu, — podane w „Prolegomenach", „Propedeutyce", „Nomotetyce" i „Reformie"), musimy stwierdzić przerażający każdego, kto choć trochę poznał Wrońskiego, błąd zasadniczy, błąd fatalny, niweczący całą pracę prof. Ujejskiego. Mówimy o składnikach rzeczywistości, o bycie i wiedzy. Nazwać „savoir" (wiedzę) świadomością (str. 84) — to dać świadectwo zupełnego niezrozumienia abecadła, by tak rzec, filozofji absolutnej, jest to samo, co powiedzieć, że ilość nieskończenie mała jest to jedna miljonowa, albo pomieszać kantowskie formy poznania z formami w pospolitem rozumieniu. Oto co powiada Wroński w „Prolegomenach" (str. 101, 102 francuskiego tekstu, 105, 106 polskiego przekładu): „Należy może jeszcze, przynajmniej dla pewnej klasy czytelników, przypomnieć tutaj, że, gdy elementami rzeczywistości są byt i wiedza, dwa te elementy winny być zawarte we wszelkiej rzeczywistości... Odtworzenie to, przez umysł istoty rozumnej, wiedzy i bytu, ustanawiających elementy rzeczywistości stworzonej albo istniejącej, jest właśnie tem, co stanowi dla istoty tej umysłowej poznanie rzeczywistości tej istniejącej albo stworzonej poza własną jej autonomją. Zbyteczne jest bez wątpienia zaznaczać tu jeszcze, nawet dla klasy czytelników, do których zwracamy specjalnie te spostrzeżenia, że przez wyraz „w i e d z a" („s a v o i r"), rozważany tu jako element rzeczywistości, n i e r o z u m i e m y „ś w i a d o m o ś c i" („c o n s c i e n c e") w tej rzeczywistości, lecz jedynie to, co dla istoty umysłowej może w rzeczywistości tej istniejącej stać się przedmiotem wiedzy świadomej istoty tej umysłowej"... O świadomości zaś i jej pięciorakiem stopniowaniu znajduje się nieco wcześniej (str. 98, 99 francuskiego tekstu, 102, 103 polskiego przekładu) oraz w „Tablicy psychologji" (wydanej też oddzielnie w polskim przekładzie) bardzo ważny ustęp, któ- ułatwiłby autorowi zrozumienie rozumu absolutnego i uchroniłby od mieszania filozofji absolutnej z mistycyzmem. Błąd ten mści się dalej; gdy na str. 122—127 podaje autor tablicę samostworzenia się Boga (autor lubi wybierać najtrudniejsze miejsca w doktrynie Wrońskiego, lekceważąc rzeczy podstawowe), napotyka tam właśnie „savoir" i „conscience" i bez długiego namysłu dwa te tak różne terminy tłumaczy przez „świadomość"! Oczywiście przy takiem zrozumieniu podstawowych rzeczy, składników rzeczywistości, można nie wierzyć w „rzeczywistą absolutną wartość tych schematów prawa tworzenia i samostworzenia się Boga i t. d." (str. 149). Aby ostatecznie ośmieszyć Wrońskiego, autor na tej samej str. 149 zapytuje, „czy mógłby (Wroński) wierzyć w działającego przez towarzystwa mistyczne „djabła na ziemi" i tym podobne rzeczy?" To już szatańskie operowanie prawdą, powiedziałby Spinoza, albowiem na str. 321 „Apodyktyki" (której znajomością tak popisuje się autor) czytamy: „Toutefois il ne faut pas croire avec St. Paul, Manès, etc. et nommément Arson, que ces esprits viennent individuellement s'incarner parmi les hommes". Istota złego stanowi jeden z najtrudniejszych problematów filozofji moralności; zagadnienie to pochłaniało wszystkich założycieli religij, zajmowało umysł Kanta i wielu filozofów religji i moralności i nie powinno być wyciągane dla ośmieszania mędrców, którzy nad niem rozmyślali. Dowolnie wyrywając i interpretując oddzielnie zdania, można przewrotnie twierdzić co się podoba, można np. powiedzieć, że Ewangelja głosi wojnę („Niosę wam miecz, a nie spokój") i gwałty („Gwałtownicy zdobywają królestwo niebieskie").

A d 3) — Prof. Ujejski nie zna filozofji, ani polskiej, ani niemieckiej. Znowu na dowód tego posłużą „byt" i „wiedza". Otóż Trentowski elementy rzeczywistości nazywa właśnie tak, jak Wroński; Cieszkowski (idąc za Heglem) — bytem i myślą; chwiejny, jak zawsze, Struve i tu, choć nazywa te składniki bytem i wiedzą, przypuszcza tłumaczenie drugiego terminu przez „duch", „umysł", „myśl"; lecz żaden z nich nie przyjmuje „świadomości". (Być może prof. Ujejski nie rozpoznaje, że wszyscy oni mówią o tem samem; trudno wiedzieć). W niemieckiej filozofji (szkoły Kanta) te składniki występują bądź jako byt i wiedza, bądź jako byt i myśl; jest to rzeczą tak znaną, że w cytowanym wyżej ustępie Wroński powiada: „...zbyteczne jest bez wątpienia zaznaczać tu jeszcze, nawet dla klasy czytelników, do których zwracamy specjalnie te spostrzeżenia, że przez wyraz „wiedza"... Elementami temi (bytem i wiedzą) zajmują się wszyscy wybitni filozofowie w ciągu całego rozwoju myśli filozoficznej, a więc Sokrates, Plato, Arystoteles, nominaliści, realiści, Kartezjusz, Locke, Leibnitz i nareszcie Kant, który rozważaniem tych elementów kładzie podwaliny pod nowoczesną teorję poznania. Wroński w pojmowaniu tych elementów, dla których przytacza w swych dziełach szereg analogów i których rozróżnianiem zajmuje się w cz. I „Propedeutyki", nie różni się od Schellinga, dla którego byt i wiedza były nie tylko składnikami gnozeologicznemi (jak u Fichtego), lecz też prawdziwemi elementami rzeczywistości (uniwersalnemi). Sławiony przez Wrońskiego Schelling (str. 164) był też przezeń krytykowany: Schelling podane kryterjum prawdy absolutnej przyjął za samą prawdę, nie mógł wyprowadzić różnicowości rzeczy, popadł w duoenteizm, a potem w mistycyzm; Wroński zaś sięgnął po prawdę absolutną i dał prawo stworzenia. Nie rozumiejąc dwóch składników rzeczywistości, autor pozwala sobie na takie szkolarskie igranie wyrazami (str. 116): „jest to (prawo stworzenia) opowieść o tem, jak to z pierwotnej tożsamości bytu i świadomości (winno być: wiedzy) w absolucie tworzy się jego „rzeczywistość" naprzód przez „neutralizację" tych dwu elementów (autor nawet nie podejrzewa, co to jest ta neutralizacja), jak potem poprzez takie i owakie ich determinacje wzajemne tworzą się kolejno dalsze determinacje absolutu..." Wartość tego prawa stwierdza nie tylko jego historjozofja i inne zastosowania, lecz nade wszystko filozofja matematyki, gdzie matematyka po raz pierwszy podana jest jako organiczna całość. Wrońskiego należycie można zrozumieć tylko w związku z Kantem, którego Wroński nazywa genjuszem niezrównanym. Autor Kanta nie zna, albowiem nie rozumie terminów „intelligible" i „entendement"; otóż „intelligibilis" (u Wrońskiego „intelligible") nie znaczy „rozumowy" (str. 50, 54), lecz „dający się dosięgnąć myślą", i tłumaczony był bądź przez „myślny" (Chmielowski, Bornstein), bądź przez „myślowy" (Dawid), bądź przez „inteligijny" (Piątkowski, który widocznie wyraz ten utworzył pod wpływem rosyjskich kantystów); „entendement" — rozsądek, nie zaś pojętność, o czem można przekonać się, porównywając stopniowanie władz poznawczych u Kanta i Wrońskiego, co prawda, błąd ten popełnili też inni tłumacze; w związku z niemiecką terminologją („Bedeutung") znajduje się też Wrońskiego „signification" i nie może być tłumaczone przez „sens" (str. 98). — Autorowi chodzi bardzo o zaliczenie Wrońskiego do mistyków (str. 157—159, 164), których Wroński stale zwalcza. Nie wchodząc w szczegółowy rozbiór mistycyzmu i filozofji absolutnej i przypominając tu, że już zaznaczyliśmy, co mogłoby uchronić autora od pomieszania mistycyzmu z mesjanizmem, powiemy, że Wroński jako sprawdzian prawdy ma prawo stworzenia, mistycy zaś — widzenia, lotosy i t. p. rojenia; dodamy jeszcze, że wszyscy mistycy razem wzięci nie zrobili ani jednego odkrycia w naukach ścisłych, Wroński zaś wiele, i to doniosłych; wyliczę tylko te, które już zostały uznane, jako to: rozwiązywanie równań wszystkich stopni (późniejsza metoda Fürstenaua), wyznaczniki, t. zw. wronskiany, ogólny wzór na zamianę zmiennych, znane wzory mechaniki niebieskiej, które posłużyły za podstawę metody Hansena, oryginalne logarytmy, wstawy wyższych rzędów, filozofja muzyki, tanki (czołg); nie wspominam o filozofji matematyki, jedynej, jaką ludzkość ma, o założeniu dynamicznego systematu ekonomji społecznej, który częściowo znalazł swój wyraz w psychologicznej szkole Mengera, a częściowo ości się w nowoczesnych próbach naukowej organizacji pracy, nie mówię o prawie stworzenia, które z filozofji czyni naukę i jest odpowiedzią na postawione przez Kanta zagadnienie: jak jest możliwa metafizyka jako nauka. Odkrycia matematyczne ocenili ludzie nie „o dyspozycjach mistycznych" (str. 150), lecz matematycy angielscy Muir i Cayley, francuscy Transon i Yvon Villarceau, znany astronom, członek Instytutu Francuskiego, filozofję muzyki — Gounod, Durutte, Ch. Henry; wartość jego filozofji ocenić mogą ci, co poznali filozofję krytyczną w całym jej rozwoju; u nas to już zrobili Bukaty, Tyszyński, Libelt, Trentowski, Cieszkowski, zagranicą — Cherfils.

Zamykamy czem prędzej książkę prof. Ujejskiego. Pociechą dla nas jest wręcz odmienne zdanie niemal wszystkich naszych filozofów, niezaprzeczalne świadectwo, że Wroński zostanie zrozumiany w Polsce, a rękojmią wieczystej wartości nauki Wrońskiego — rozwiązanie odwiecznie dręczącego duszę ludzką zagadnienia o nieśmiertelności, jedyne rozwiązanie zgodne z rozumem ludzkim.

Magna est vis veritatis et praevalebit.

Najzabawniejsza książka sezonu

A to pan zna?

Zbiór najlepszych dowcipów i anegdot

zebrał i ułożył **Julian Tuwim**

zł. 2.50

Łazienki Stanisława Augusta

W najbliższych dniach w nakładzie Książnicy-Atlasu ukaże się książka prof. Władysława Tatarkiewicza p. t. „Pięć studjów o Łazienkach Stanisława Augusta". Wyjmujemy z niej rozdział o chińszczyźnie w Łazienkach.

Salon Turecki był drobiazgiem artystycznym. Autor obowiązany jest usprawiedliwić się, dlaczego drobiazgami zaprząta uwagę czytelników. To, że Salon już nie istnieje, nie jest usprawiedliwieniem: o drobiazgach, które przestały istnieć, tem bardziej należy zapomnieć. To, że, wbrew nawet spodziewaniu, udało się odtworzyć dzieje i wygląd dawno już zapomnianego Salonu i zebrać o nim bardziej kompletne wiadomości, niż o niejednym wielkim i ważnym zabytku architektury, to było przyjemnością dla tego, kto je zebrał, ale nie racją do ogłaszania tego, co zebrał. Racja jest inna. Łazienki są najważniejszym zabytkiem stanisławowskiego rozkwitu sztuki. Są zaś pomyślane jako harmonijna całość wielorakich dzieł sztuki, — należy więc poznać każdą ich część, nawet drobną i uboczną, aby ocenić całość. A przytem Salon reprezentuje w tej całości motyw odrębny: motyw e g z o t y z m u.

Oczywiście, nie mogło braknąć w Łazienkach innej jeszcze egzotycznej sztuki: musiała tam być i była sztuka „w smaku chińskim". Egzotyzm końca XVIII w. był orjentalizmem; ze sztuki zaś Wschodu znana była prawie wyłącznie, a interesowała powszechnie tylko sztuka chińska. Turecczyzna była wówczas bodaj odrębnością Warszawy, która, oprócz Domu Tureckiego, posiadała jeszcze w parku księcia podkomorzego minaret turecki (dziś stojący jeszcze) i „Dom Imana". Budowle chińskie były natomiast pospolitą w Europie rzeczą. Trzeba jeszcze wspomnieć o chińszczyźnie w Łazienkach, aby dać właściwe tło dla Domu Tureckiego.

Część łazienkowskiej chińszczyzny przechowała się do naszych czasów. Przechowała się, mianowicie, we wnętrzach: w gabinecie królewskim na górnem piętrze pałacu oraz w Białym Domku oglądamy jeszcze malowidła ścienne, przedstawiające widoki miast chińskich. Te dekoracje, pochodzące z wcześniejszych lat panowania, przestały może później odpowiadać smakowi króla: gdy Stanisław August opuszczał w r. 1795 Warszawę, zostawił krajobraz chiński w gabinecie zasłonięty płótnem, na którem rozwieszone były obrazy.

Ale artyści stanisławowscy pokazali formy chińskie i na zewnątrz. Wprawdzie oranżerja w stylu chińskim, zaprojektowana przez Merliniego, nie została wybudowana. Ale wybudowano rzeczy bodaj ważniejsze: sam główny pałac miał c h i ń s k i e g a n k i. Poprzedziły one dzisiejsze kolumnady i znajdowały się mniej więcej na tem samem miejscu, co one. Po obu stronach pałacu na mostach nad kanałami stały te ganki, kryte chińskim dachem. Stały zresztą tylko przez cztery lata: zostały wzniesione w r. 1784, a usunięte w 1788, gdy dobudowywano skrzydła pałacowe. W r. 1793 dano znów kryte przejścia nad mostami, ale już nie chińskie, lecz antyczne.

Dłużej stała w Łazienkach inna chińska budowla. Wzniesiona została w tym samym mniej więcej czasie. Pomysł dla niej dał Kamsetzer. Nazywano ją zwykle „Mostem Chińskim", choć trudno orzec, czy ta dziwna budowla była mostem czy dwoma mostami, a raczej może bramą, czy właściwie altaną. Jeśli był to most, to w każdym razie wzniesiony był nie nad wodą, lecz nad drogą, i to zupełnie płaską: nad główną drogą parku Łazienkowskiego, łączącą pałac z Białym Domkiem. Była to wówczas „ulica

fot St Brzozowski

WŁADYSŁAW TATARKIEWICZ

pomarańczami i akacją egipską wysadzana", ozdobiona gęsto rozstawionemi hermami, z obu stron ujęta przez szpalery „en berceau" i kanały. Ulica ta mniej więcej w połowie przecinała — jak i dziś przecina — gościniec biegnący poniżej skarpy od Warszawy do Sielc. Otóż w miejscu przecięcia, ponad drogą kołową przerzucone były dwa identyczne, równoległe mosty chińskie: dołem, jak pod bramą, przejeżdżały ekwipaże, górą, jak po moście, wzniośłszy się nań po schodach, mógł przejść przechodzień. Górne pomosty połączone były poprzecznem przejściem i tworzyły dość obszerną altanę. Cała budowla była czystą dekoracją, bez komunikacyjnego znaczenia.

Przystępowano do budowy mostu po uprzednich studjach; sporo różnych projektów leżało w tekach królewskich. Kamsetzer i jego towarzysze z dworu Stanisława Augusta nie znali bezpośrednio chińskiego budownictwa. Ale istniały wówczas dla tych, co chcieli budować „w chińskim smaku", gotowe wzory, bądź podające chińskie motywy we względnej czystości, jak w książce Chambersa, bądź już przystosowane do europejskiego gustu i europejskich potrzeb, jak w publikacji Halfpennych. I Chambersa i Halfpennych Stanisław August miał w swej bibljotece. Sam pomysł mostu podwójnego, przerzuconego przez drogę, był może własnością Kamsetzera, choć widoczne jest, że powstał nie bez wpływu Chambersa. Jeden z projektów, prawdopodobnie pierwotny, we wszystkich szczegółach trzymał się angielskiego mistrza chińszczyzny. To wszakże, co ostatecznie wzniesiono, było pojęte bardziej po swojemu. Zwłaszcza dół budowli: mocne murowane słupy, na których wsparta była altana, nie miały nic chińskiego; prędzej już kolumienki, podtrzymujące schody. Ale i górna część była pełna licencji: balustrada altany była z metalu, co stanowiło groźne odchylenie od stylu; dach altany i schodów opierał się na cienkich słupkach, które wówczas uchodziły za chińskie; ale sam dach był płaski i nie podgięty. Na samym zaś środku dachu, na szczycie tej chińskiej budowli wznosił się — półksiężyc, taki sam półksiężyc, jak nad Domem Tureckim!

Łazienki nie miały szczęścia do egzotycznej architektury. Most Chiński spotkał ten sam los, co i Dom Turecki: został rozebrany, nie doczekawszy stu lat istnienia. Jednocześnie z rozebraniem mostu przekształcono ulicę, nad którą się wznosił, zabrano z niej hermy, wycięto szpalery, zasypano kanały, które dochodziły aż do Białego Domku i otaczały go; i cała ta część parku zmieniła zupełnie swój charakter. Ale gdy o Domu Tureckim i o chińskich gankach pałacu pamięć zaginęła szybko i zupełnie, aleję, nad którą stał most, nazywano jeszcze przez jakiś czas „Chińską", choć nic już w niej chińskiego nie było.

Cała ta egzotyka, turecka zarówno jak chińska, była szczególnego rodzaju. Chodziło w niej o wywołanie nastrojów dalekiego kraju, a nie o wierne odtwarzanie jego sztuki. Wystarczało altanę wystawić na cienkich słupkach, aby uważać ją za chińską, wystarczało jeszcze mniej, aby dom scharakteryzować jako turecki. Znamiona stylu były tak wątłe w „Salonie", że w r. 1820 autor inwentarza, — czy to nie mogąc zorjentować się w jego stylu, czy też dostosowując się do powszechnych pod tym względem wątpliwości, — pisał o nim jako o „Sali tureckiey c z y l i c h i ń s k i e y". Mało kto znał się w XVIII w. na egzotycznych stylach i mało kto przykładał wagę do zachowania czystości stylu. Nikogo nie raziło w Paryżu ani w Berlinie, gdy na budynek w stylu Ludwika XVI kładziono dach chiński. Nie raziło też zapewne nikogo w Warszawie, że most chiński był ozdobiony półksiężycem, a dom turecki udekorowany z włoska i z pompejańska.

MICHAŁ SOBESKI

MALARSTWO DOBY OSTATNIEJ

Ekspresjonizm i kubizm

Cena zł. 3.—

FISZER i MAJEWSKI

Księgarnia Uniwersytecka

POZNAŃ

Sprzysiężenie Wysockiego

Wacław Tokarz. Sprzysiężenie Wysockiego i noc listopadowa. Z 44 ilustracjami i 3 planami. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1925; str. 276 i tabl. 1.

Dlaczego właściwie powstanie listopadowe, rozpoczęte w okolicznościach nader dla Polski korzystnych, mimo wielu sprzyjających momentów zakończyło się klęską na całej linji? Pytanie to gnębić musi każdego historyka, a odpowiedź na nie znaleźć można tylko w gruntownej i wszechstronnej analizie, w zbadaniu wszystkich czynników, które złożyły się na rewolucję 1830 r. Najjaskrawiej i najprościej występują te składniki i cechy charakterystyczne w początkach każdego ruchu, kiedy można najłatwiej je uchwycić i wyodrębnić.

Te początki najczęściej decydują o przebiegu powstania i w dużej mierze ciążą na niem do końca.

Jeśli chodzi o powstanie listopadowe, to nawet przy powierzchownem badaniu uderzyć musi przede wszystkiem duża chwiejność i niezdecydowanie, występujące stale i na każdem polu od samego początku, już podczas samego wybuchu. Źródeł tego zjawiska dopatrzeć się nietrudno jeszcze wcześniej, w samem założeniu powstania, w charakterze związku Wysockiego, tego dziwnego i jedynego w swoim rodzaju sprzysiężenia bez ideologji własnej, którego celem miała być rewolucja, posiadająca sankcję i kierownictwo przeciwników, rzeczników polityki jawnej i legalnej. Tu tkwił grzech pierworodny powstania. Sprawcy rewolucji zgóry układali sobie, że nazajutrz po wybuchu znikną ze sceny, aby miejsce swe odstąpić popularnym ludziom o głośnych nazwiskach, którzy — zaskoczeni wypadkami — będą musieli stanąć na czele rewolucji, choć się jej w zasadzie sprzeciwiają.

Taka kombinacja oczywiście zgóry przesądzała o swej racji bytu i co zatem idzie — o przebiegu całego powstania. Ten niezrozumiały zupełnie dla Mochnackiego brak ambicji osobistej u przywódców powstania miał się na niem jak najfatalniej zemścić.

Z niezwykłą sumiennością i gruntownością, na podstawie wszechstronnego materjału, w dużej mierze rękopiśmiennego, bada prof. Tokarz genezę i początki powstania listopadowego, by móc wysunąć te metody ogólniejsze, które zadecydowały o dalszem jego przebiegu.

Już w sprzysiężeniu Wysockiego, utworzonem w grudniu 1828 r. w szkole podchorążych piechoty, widzi autor wysunięcie tej nienormalnej dla wszelkich ruchów rewolucyjnych zasady o konieczności ścisłego uzależnienia związku od legalnej reprezentacji narodu, aby tym sposobem zyskać na popularności. Zasada ta w praktyce musiała łamać się na każdym kroku, a ostatecznie tak nieszczęśliwie zawisnąć nad całem powstaniem.

Związek podchorążych, zawiązany przez gorących, nie mogących pogodzić się z istniejącym stanem rzeczy wychowanków szkoły, miarkowany jednak przez podporucznika Wysockiego, człowieka miernych zdolności, uczciwego, ale naiwnego politycznie, pragnącego związkowi nadać cechy umiarkowane, zgodne z ideologją epigonów Towarzystwa Patrjotycznego, — od samego początku stawał na gruncie unikania polityki, — miał tylko przy dogodnych konjunkturach dać hasło do wybuchu, pozostawiając sprawę utworzenia rządu powstańczego i dalszego przebiegu powstania politykom legalnym. Odbiła się tu fatalnie naiwna zależność od Towarzystwa Patrjotycznego, które przecież działało w innych okolicznościach, uwidoczniła się przede wszystkiem dobitnie głęboka wiara w niezwyciężoną siłę Rosji i duża stąd obawa co do samego powstania. Stąd to stałe szukanie potwierdzenia i kierownictwa wśród ludzi popularnych, umiarkowanych, stąd stałe porozumiewanie się z Niemcewiczem, z ks. Adamem i opozycją sejmową, stąd ciągłe wahania, które termin wybuchu w ostatniej chwili raz po raz odsuwały. Nie doprowadziły one do wybuchu w okolicznościach dogodniejszych niż listopad 1830 r., mianowicie, gdy Rosja zaabsorbowana była niekorzystną wojną z Turcją, lub podczas koronacji Mikołaja w 1829 r. Te próby, które pokazywały, jak w praktyce wyglądać może zasada wiązania z powstaniem ludzi, przeciwnych rewolucji i nie wierzących w jej zwycięstwo, niczego jednak związkowców nie nauczyły i tak tragicznie zemściły się na samem powstaniu, kiedy to nazajutrz po wybuchu znalazło się ono bez przywódców, a miejsce ich zająć mieli niebawem ludzie, co w rewolucję nie wierzyli, co ją potępiali i co ją odrazu pragnęli pchnąć na drogę medjacji pomiędzy Polską a Rosją.

WACŁAW TOKARZ

To jest mniej więcej punkt wyjścia prof. Tokarza.

Nie sposób omawiać tu szczegółowo treści tej ciekawej pracy, która na podstawie szczupłego materjału daje pełny i wykończony obraz pierwszych chwil powstania.

W części pierwszej, poświęconej sprzysiężeniu Wysockiego, autor zajmuje się samym związkiem, jego założeniem, ludźmi, stojącymi na jego czele, omawia te czynniki, z którymi związek musiał, jak każda zresztą akcja polityczna w Kongresówce, walczyć, — jak denuncjacje, prowokacje, aresztowania i śledztwa, które to czynniki wpływać musiały ujemnie na charakter związku, osłabiać jego siłę materjalną i moralną, a przy pewnem odosobnieniu i niesprecyzowaniu dążeń doprowadzały do rezygnacji i zwątpień. Ciekawym momentem jest tu stosunek do całego sprzysiężenia wielkiego księcia, którego jakaś specyficzna, choć prawdziwa sympatja do wojska polskiego oraz chęć przeciwstawiania się cesarzowi Mikołajowi kazała z dużą nieufnością odnosić się do wszelkich doniesień i już w przededniu niemal powstania z łagodnością traktować dowody niezaprzeczalne, stwierdzające istnienie spisku podchorążych.

Część druga książki omawia niezwykle szczegółowo sam wybuch powstania i jego przebieg w nocy dn. 29 listopada. Fachowo i interesująco przedstawia tu prof. Tokarz działania poszczególnych oddziałów wojskowych, przeprowadza drobiazgową statystykę jednostek polskich we wszystkich stojących w Warszawie formacjach, przedstawia ich wartość bojową. Następnie z niezwykłą znajomością rzeczy opisuje utarczki i walki uliczne, prowadzone najczęściej bez wyraźnego dowództwa pomiędzy oddziałami, wciągniętemi do związku, a wojskiem, opanowanem przez polską starszyznę wojskową lub generałów wielkiego księcia.

W tej części pracy autorowi chodzi o wykazanie, jak na samym wybuchu powstania zemściła się wyżej zaznaczona teorja związku, owo odrzucanie odpowiedzialności przez ludzi, którzy rewolucję listopadową rozpoczęli. Jeżeli bowiem nawet pierwotne plany zawiodły na skutek nieudanego sygnału, jeżeli w niektórych oddziałach położenie stawało się rozpaczliwe, a zwątpienie po niefortunnym napadzie na Belweder zaczęło opanowywać jednostki najlepsze i najgorętsze, lecz zawiedzione w swem natarczywem szukaniu wodza wśród własnej starszyzny, to jednak sytuacja była w pewnym momencie do opanowania, gdy lud coraz tłumniej przechodził na stronę powstania, zbroił się pod arsenałem, stwarzając siłę moralną i materjalną. Lecz zawiedli właśnie sami oficerowie związkowi, którzy nie czuli w sobie zdolności moralnej do ofensywy, którzy przecież już zgóry planowali, że usuną się z widowni zaraz po wybuchu, — pod wrażeniem pozornej przewagi wielkiego księcia i odmowy ze strony głośnych wodzów zajęli wbrew logice wszelkich powstań postawę wyczekującą i niewątpliwie doprowadziliby do natychmiastowego upadku i likwidacji całego ruchu, gdyby nie jeszcze lękliwsza i słabsza postawa samego Konstantego, który zaskoczony wybuchem i przejęty chęcią zemsty, nie potrafił odrazu opanować sytuacji, pozwolił na rozwój wypadków i ocalił powstanie w pierwszych, najcięższych jego chwilach.

To też ranek 30 listopada zastał obie strony w pewnej równowadze, dzięki której na widownię miał wystąpić czynnik trzeci, mianowicie czynnik medjacji, tamujący odrazu rozmach powstania.

Książka prof. Tokarza, pisana jasno i rzeczowo, oparta na materjale źródłowym po raz pierwszy zużytkowanym, bogato ilustrowana, jest cennym nabytkiem w naszej historjografji. Stanowi pierwsze gruntowne przedstawienie dziejów wybuchu listopadowego i podstawę dla dalszych badań w tym kierunku.

Helena Więckowska.

Na tęczowych mostach

Rajmund Bergel. Tęczowe mosty. Poezje. Poznań, Księgarnia św. Wojciecha, (1925); str. 70 i 2nl.

W imię „nowatorstwa", czyli tego, co w młodem pokoleniu polskiem uważa się za twórcze, wiem, że nie należy wspominać o tomiku, mającym tytuł anachroniczny i wydanym w wielce prowincjonalnej księgarni. Zbyt wielu kręcić będzie nosem, a nawet znajdą się tacy, którzy podobną wzmiankę poczytają niemal za występek. Jednakże...

Prawdą jest, iż zbiorek tych wierszy ma nutę i formę przebrzmiałą; że składa się z samych ech, od Słowackiego zwłaszcza począwszy a na Wierzyńskim nawet skończywszy; że — nie zahaczywszy bodaj o t. zw. młodą Polską — przeskakuje jedno pokolenie i — w prostej linji — staje się epigonem romantyzmu; że na modłę tego romantyzmu posługuje się neologizmami w rodzaju „ugrzywi", „usrebrzą", „uherbi" i t. d.; że nie gardzi banałami w rodzaju „życie — śnicie", „tęsknoty — szczodroty"; że w rytmie kopjuje „Testament" Słowackiego (str. 28); że „prometeizm" jego bardzo jest młody, a nawet nieco zaściankowy; że, wraz z panem Jowialskim, powtórzyć może: „Znacie to?—Znamy! — A teraz posłuchajcie!" — i kropi katarynkowe tony kołysanki Lenartowicza (str. 25) lub, co gorzej, prostackie piosenki, gdzie spotykamy „a na s n ó w m o g i ł ę lecą liście, j a k t e ł z y" (podkr. nasze); że za często pojawia się słowo „jakieś", oznaczające mętność i nieokreśloność; że autora cechuje naogół brak t. zw. „kultury literackiej", czyli elementarny brak smaku i miary (co niekiedy bywa zaletą). Wszystko to prawda i wiele innych jeszcze rzeczy, któremi możnaby uzupełnić tę czarną listę tradycjonalizmu... Jednakże...

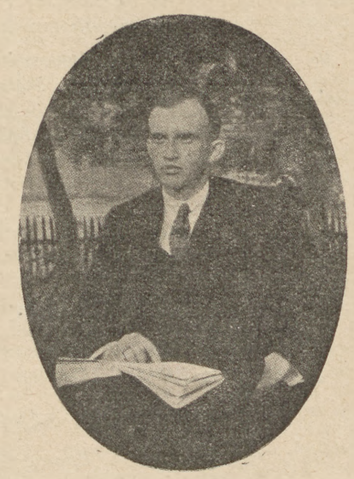

RAJMUND BERGEL

Przede wszystkiem co począć z ową świętą „szczerością uczuć"? Któż z nas, mając siedemnaście lat, nie był „wiecznie samotny" i nie pisał wierszy o „odpasaniu" sakw tułaczych? Przyznajmy, że każdy mógłby służyć autorowi zeszytem pożółkłych kartek... Nie chodzi tu, zresztą, o metrykę, ani o t. zw. dojrzałość myślową, — ale już odrazu w pierwszej strofie tomu znajdujemy akcent głębszy i piękne następnie zakończenie chybionego wiersza: „...idę — znaleźć, nauczyć w człowieku człowieka, by zeń wywieść ku słońcu żywy kościół Boga". Poeta (pomimo wszystko poeta!) ponad życie umiłował „serce bezdomne człowieka". Nie jest to nowe, ale szlachetne, podobnie jak jego melancholja, która płacze niepodrobionemi krwawemi łzami:

„Pijany jestem, pijany,
życiu się śmieję i wiośnie...
i zapomniałem na chwilę,
że rychła we mnie śmierć rośnie".

Jest w tem zarówno ślad Wierzyńskiego jak Kasprowicza, nie jest to może wielce oryginalne ani kunsztowne, lecz jest to p r a w d z i w e. Tam, gdzie pojawia się wielka prawda poezji, umilknąć muszą szkolarskie, reformatorskie zastrzeżenia, a choćby artystowskie kryterja. Choćby zwroty tak były dobierane, że rymują się pojęcia i uczucia najłatwiejsze (to co właśnie tworzy tandetę w poezji), zasadniczą banalność — ów szablon serca — przełamać można szczerością, a nawet porywem młodzieńczego entuzjazmu. W tych złych czy dobrych epigońskich wierszach jeden jeszcze czynnik (rzadko spotykany) zastanawia: element jakiejś słonecznej i miodnej prasłowiańszczyzny, nawiązujący — nieświadomie zapewne — do niedość znanych rapsodów Bielowskiego, Siemieńskiego, Berwińskiego. Jest coś z gestu białego Piasta, kmiecia siejącego o płowej czuprynie i jasnych oczach, w tej strofie:

„Niech pług mi piersi przeorze
i skib uciskiem ogarnie...
Na plony nowe, na Boże,
w dojrzałem spocznę ziarnie".

sn.

NOWOŚĆ!

ZOFJA REUTT-WITKOWSKA

PIELGRZYM

LEGENDA OSSJAKU

CENA ZŁ. 6. —

NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA

NOWOŚĆ!

MARJA KONOPNICKA

PAN BALCER W BRAZYLJI

WYDANIE 4.

OPRACOWAŁ

JAN CZUBEK

CENA ZŁ. 8.—

NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA

Ostatnie nowości wydawnicze

Prof. dr. A. DANYSZ

O WYCHOWANIU

Wydanie II. — Stron 338. — Zł. 10.—

TREŚĆ: Przedmowa. — Pojęcie wychowania i pedagogiki. — Rozwój umysłowy dziecka w pierwszych latach życia. — Pedagogika indywidualna i socjalna. — Pedagogika jako sztuka. — Pedagogika jako umiejętność. — Podział pedagogiki. — Indywidualność przyrodzona i nabyta. — Indywidualne zdolności a wychowanie — Podział pracy wychowawczej. — Pojęcie i znaczenie karności. — Zatrudnienie i zabawa. — Dozór. — Rozkaz i posłuszeństwo. — Powaga jako podstawa posłuszeństwa. — Kara. — Kary w wychowaniu szkolnem. — Nagroda. — Pilność. — Uwaga. — Prowadzenie.

Dr. Feliks KIERSKI

Podręczna encyklopedja pedagogiczna

Zawiera litery od N—Ź. — Wraz z dodatkiem i dwoma indeksami.

Cena zł. 18.—, z tomem I zł. 30.—

INNE WYDAWNICTWA SZKOLNE I PEDAGOGICZNE:

BYKOWSKI: Podręcznik do zajęć praktycznych z dziedziny psychologji (dla VIII klasy gimnazjum) . . . 2.80
— Wskazówki metodyczne do zajęć praktycznych z dziedziny psychologji (dla nauczycieli) . . . 2.—
CHRZANOWSKI: Z ojczyzny (dla młodzieży) . 1.60
DYAKOWSKI: Metodyka nauki o przyrodzie. Wyd. III. . . . 3.—
GEBERT i GEBERTOWA: Opowiadania z dziejów powszechnych na tle dziejów Polski, Litwy i Rusi (dla szkół powszechnych kresów wschodnich) . . . 2.40
GROTOWSKA: O poznawaniu kraju (dla nauczycieli) . . . 4.20
JAKÓBIEC: Das Deutschtum (dla VII klasy gimnazjum) . . . 10.—
JAWORSKIE M. i J.: Co i jak opowiadać dzieciom . . . 5.40
JOTEYKO: Metoda testów umysłowych. . . . 9.—
KOZŁOWSKA: Pogadanki o roślinach i glebie (dla szkół powszechnych) . . . 2.70
KSENOFONT: Wybór z pism (opracował Bednarowski) . . . 6 40
MICHALSKI: Przyroda martwa. Z. II. Cz. I. (dla nauczycieli) . . . 3.60
— Przyroda martwa. Z. II. Cz. II (dla uczniów gimnazjum) . . . 2.40
MIHUŁOWICZ: Arytmetyka i algebra (dla seminarjów.) I . . . 4.80
NANKE: Historja nowożytna. II, z. I. . . . 2 40
PAWŁOWSKI: Geografja dla szkół powszechnych. Stopień III . . . 1.20
POLACZKÓWNA: Atlasy krajoznawcze. Pięć odmian, każda . . . 0.75
SADZEWICZOWA i DASZEWSKA: Metodyka ćwiczeń praktycznych do pogadanek (szkoła powszechna) . . . 2.40
STRYCHARSKI: Komentarz do Horacego:
I. Satyry i listy . . . 2 —
II. Epody i I księga ód . . . 3.—
TEYSSIER: Słownik elektrotechniczny francusko-polski i polsko francuski . . . 2.80
ZAGAJEWSKI: Gramatyka języka niemieckiego 2.20
— Początki języka niemieckiego. III . . . 3.—

Nakład KSIĄŻNICY-ATLASU

Lwów, Czarneckiego 12 — Warszawa, Nowy Swiat 59

Notatki

O prawo odpowiedzi.

Na mocy wyroku sądowego z dn. 27 maja b. r. „Revue des Deux Mondes" ogłosiła w numerze z dn. 1 lipca b. r. odpowiedź pp. Silvaina i Jauberta na zarzuty, postawione ich przekładowi „Persów" Ajschylosa w recenzji René Doumica z dn. 15 czerwca 1919 r. Proces o tę odpowiedź, mający zasadnicze znaczenie dla stosunków literackich we Francji, — „Wiadomości", pisały o nim jeszcze w roku ubiegłym w nr. 28, — trwał, jak widać, bezmała pięć lat. Należy zaznaczyć, że recenzja Doumica w niczem właściwie nie dotykała tłumaczy i że spór toczył się o zasadniczą kwestję natury czysto literackiej. — Od zmuszania do drukowania podobnego rodzaju „replik" droga w prostej linji prowadzi do sadzania krytyków do więzienia, co projektuje polskie prawo autorskie (por. artykuł „Swoboda krytyki zagrożona!" w nr. 75 „Wiadomości"). — W sprawie „prawa odpowiedzi" dziennik paryski „Paris-Soir" ogłosił ankietę.

Akademja Nauk w Leningradzie a Sowiety.

Z powodu zaproszenia uczonych francuskich do wzięcia udziału w obchodzie dwóchsetnej rocznicy Akademji Nauk w Leningradzie „Journal des Débats" ogłosił artykuł podpisany „Verax", w którym autor wzywa Francuzów do odrzucenia zaproszenia. Jako motyw podaje „niewolniczą uległość" akademików rosyjskich wobec rządu rosyjskiego. Książę Oldenburg, sekretarz wieczysty Akademji, zainterpelowany na skutek tego przez współpracownika „Izwiestij", oświadczył, że autorem artykułu kierowały względy polityczne, które Akademji nie obchodzą. Akademja jest instytucją naukową i dąży tylko do tego, aby pracować w spokoju. Inny akademik, Fersmann, oświadczył, że Akademja korzysta z zupełnej autonomji i cieszy się poparciem rządu we wszystkich swoich zamierzeniach. Natomiast wiceprezes Akademji sprostował twierdzenia Fersmanna w tym sensie, że w ciągu pierwszych trzech lat po przewrocie bolszewickim Akademja znajdowała się w sytuacji rozpaczliwej. W początkach r. 1921 zdecydowano się wysłać specjalną delegację do Lenina, i dopiero wtedy nastąpiła poprawa.

„Hamlet" jako alegorja polityczna.

R. L. Eagle w londyńskiem piśmie „Saturday Review" wygłasza pogląd, że „Hamlet" należy, podobnie jak „Argenida" Barclaya i „Poetaster" Ben Jonsona, do grupy dzieł alegorycznych, zawierających aluzje do współczesnych stosunków. Robert Dudley, earl Leicester, podejrzany o otrucie Waltera, earla Essex, ożenił się wkrótce z wdową po nim. Lord Burleigh zdaje się być pierwowzorem Polonjusza. Wskazówki, jakie Burleigh dawał synowi swojemu, Robertowi Cecilowi, przypominają rady udzielane przez Polonjusza Laertesowi. „Obsada" Hamleta wygląda w tem oświetleniu w ten sposób: Klaudjusz — Robert Dudley, earl Leicester; królowa — Lettice, wdowa po earlu Essex, żona Leicestera; upiór — Walter Devereux, earl Essex; Horacjusz — Francis Bacon; Polonjusz — William Cecil, lord Burleigh; Laertes — Robert Cecil; Ofelja — Elżbieta Cecil; Fortinbras — król angielski, Jakób I; Danja — Anglja; Norwegja — Szkocja.

Dumas i albumomanja.

Wiktor du Bled rozpoczął w „La Revue Mondiale" z dn. 1 sierpnia b. r. druk zajmującego studjum p. t. „Albumomanja albo o pasożytach ducha". Autor przytacza tu powiedzenia i wiersze sławnych ludzi, wpisywane do albumów i na wachlarzach różnych lwic salonowych, i m. in. opowiada o zabawnym „dialogu" Aleksandra Dumasa ojca, właśnie w związku z tą albumomanją.

Dumas wychodził kiedyś z domu na pojedynek. Na dole spotyka znajomego swego, Florestana Bonnaire, który zapytuje go, czy bardzo mu się śpieszy.

— A o co chodzi?

— Gdyż jeżeli nie bardzo się panu śpieszy, prosiłbym pana o wrócenie do mieszkania i wpisanie paru wierszy do mego albumu.

— Dobrze! Niech pan zaniesie album na górę i zostawi go. Po powrocie wpiszę panu scenę z „Krystyny" albo „Karola VII".

— Czy nie mógłby pan tego zrobić zaraz?

— Naprawdę nie.

— Jaka szkoda!

— Słowo honoru! Śpieszy mi się, i za nic w świecie nie mogę się spóźnić.

— Dokądże pan idzie?

— Mam pojedynek z Gaillardetem.

— O!

— Lepiej później niż wcale.

— Ale w takim razie, drogi panie, bardzo proszę, niech pan mi się wpisze do albumu natychmiast.

— Dlaczego?

— Niech pan tylko pomyśli. Jeżeli zostanie pan zabity — jakże żona moja będzie dumna z posiadania ostatnich wierszy, napisanych ręką pana przed samą śmiercią.

— Ma pan rację, nie pomyślałem o tem; nie chcę pozbawiać pani Bonnaire tej szansy. Wracajmy na górę.

Dumas wrócił do mieszkania, wpisał dziesięć wierszy do albumu, i Bonnaire poszedł oczarowany uprzejmością pisarza.

*

— „Les Cahiers de la Jeunesse Catholique" zorganizowały wśród czytelników plebiscyt w sprawie ich upodobań literackich. Otrzymali m. in.: Maurras 174 głosy, Bourget — 123, Barrès — 91, Bordeaux — 13, Ernest Psichari — 12, Bazin — 10, Bloy — 8, Goyau — 6, Loti—5, mniej niż po 5—bracia Tharaud, Maritain, Leon Daudet, J. K. Huysmans, Péguy, Bertrand, Massis.

— Członkowie Akademji Francuskiej, Akademji Goncourtów i Akademji Humoru otrzymali kwestjonarjusz z następującemi pytaniami: „Jak młody pisarz współczesny powinien zaczynać karjerę literacką? Jak pan debjutował? W którem piśmie ogłosił pan swój pierwszy utwór? Czy zachował pan sympatyczne wspomnienie o swojem pierwszem wystąpieniu na polu literackiem?"

— W ciągu ostatnich dziesięciu lat miljarderzy amerykańscy ofiarowali na cele publiczne przeszło półtora miljarda dolarów. Na czele długiej listy stoi J. D. Rockfeller z pół miljardem.

— Znakomity uczony Maks Lehmann ukończył 80 lat. Jest to obok Rittera najstarszy historyk niemiecki, jeszcze uczeń Rankego.

— Ostatnie dzieło Fryderyka Gundolfa poświęcone jest Juljuszowi Cezarowi, którego syntezę daje w przepysznym obrazie.

— Znana jest hipoteza Piotra Louys, że Molière nie był autorem ani „Skąpca", ani „Mizantropa", ani wielu innych uchodzących za jego utworów. Obecnie Gabrjel Boissy usiłuje udowodnić, że współautorem „Amfitrjona" był La Fontaine.

— Shawa „The Intelligent Woman's Guide to Socialism aud Capitalism" jest rezultatem ankiety, przeprowadzonej w kołach pań wyrobionych społecznie i mieszkających w jednem z najbardziej konserwatywnych hrabstw Anglji.

— Piotr Benoit pracuje nad dziełem o Gambetcie.

— John Drinkwater napisał książkę o Byronie.

— W Kielu powstaje muzeum im. Hebbla.

— M. N. Stannard wydaje zbiór listów Poego, które mają do pewnego stopnia oświetlić życie poety w okresie dwu lat służby wojskowej.

— Antoni Kuh ogłasza w sierpniowym zeszycie pisma „Die Neue Rundschau" szkic o Nietzschem.

— Wrześniowy numer pisma „Hochland" zawiera studjum Reinholda Lindemanna „Fryderyk Nietsche dzisiaj".

— Wrześniowy numer miesięcznika „Der Gral" przynosi artykuł dr. Enresta Alkera o tegorocznej laureatce nagrody Nobla, Sigrid Undset.

— Ukazała się książka E. R. Curtiusa „Duch francuski w nowej Europie". Curtius, profesor historji literaty w Heidelbergu, jest najwybitniejszym znawcą literatury francuskiej w Niemczech, autorem bardzo ciekawej monografji o Balzaku. Nowy tom jego zawiera szkice o Prouście, Valérym i Larbaudzie oraz studja na temat „Duch Europy i kultura francuska" oraz „Cywilizacja i germanizm".

— W jednem z pism belgijskich Paweł Bourget pisze o źródłach swych utworów. Wszystkie powieści są osnute na zdarzeniach prawdziwych. Bohaterami są ludzie autentyczni.

— „Le Revue de Paris" ogłasza w numerze z dn. 15 września b. r. fragmenty rozmów Fryderyka Lefèvre z Pawłem Valéry.

— Nowa książka hrabiny de Noailles ma się nazywać „Les ciels".

— W gimnazjum w Crossen, do którego uczęszczał Klabund, ustawiono jego popiersie.

— J. Kessel i H. Izwolska napisali powieść p. t. „Les rois avengles", osnutą na dziejach Mikołaja II, carowej i Rasputina. Powieść ta wzbudziła duże zastrzeżenia w pewnych kołach, które uznały, że jest to pasożytowanie na zbyt świeżych i bolesnych wypadkach. Obecnie Marceli Prévost broni w „La Revue de France" „prawa powieściopisarza" do zaczerpywania tematu ze źródeł, jakie uzna za właściwe, do wskrzeszania postaci, będących nie tylko przedmiotem nauki historycznej, ale „ludźmi z krwi i kości, którzy ruszają się i mówią, ludźmi, których znamy".

— Tom wierszy politycznych J. R. Bechera p. t. „Trup na tronie" został skonfiskowany, a autor aresztowany. Radykalna prasa niemiecka protestuje przeciw „antyrepublikańskim" praktykom władz administracyjnych.

— G. K. Chesterton napisał wstęp do autobiografji dawnego cyrkowca, Jamesa Lloyda, p. t. „My Circus Life".

— Sacha Guitry pisze sztukę o Mozarcie.

— Magistrat miasta Leeds w Anglji zakłada teatr, który będzie dawał przedstawienia bezpłatne.

— W „Komedji Francuskiej" czynią przygotowania do uroczystego obchodu setnej rocznicy romantyzmu. Odbędzie się szereg przedstawień sztuk Wiktora Hugo, Alfreda de Vigny, Alfreda Musset.

— W Moskwie wznowiono bajkę Maeterlincka „Niebieski ptak" w przeróbce niejakiego p. M. Piotrowskiego, któremu postawiono za zadanie odjęcie sztuce jej charakteru mistycznego („kult marzenia i pogarda dla realnego życia")

— W r. u. wszystkie teatry, kina, music - halle i dancingi paryskie dały w sumie 352 miljony dochodu brutto. Na pierwszem miejscu znajduje się opera z 14 miljonami, potem idzie „Casino de Paris" (11.823.000) i „Folies - Bergères" (11.400.000), „Opéra - Comique" z 10 miljonami, „Comédie Francaise" z 8, „Palace" i „Empire" (przeszło 7 każde). Na czele kin kroczy „Marivaux" z 6 miljonami. Podatki widowiskowe wyniosły 60 miljonów.

— Na Montparnasse powstał kabaret artystyczny p. n. „L'Oiseau Bleu".

NAJNOWSZE WYDAWNICTWA INSTYTUTU WYDAWNICZEGO

„BIBLJOTEKA POLSKA"

GUMOWSKI M. Medale polskie. Z 34 tablicami (Bibljoteka Naukowa)	5.—
KLEINER J. Studja z zakresu literatury i filozofji (Bibljoteka Historyczno-Literacka)	13.50
POLSKA W PAMIĘTNIKACH WIELKIEJ WOJNY 1914—1918. Zebrał i objaśnił Michał Sokolnicki (Czasy i Ludzie)	25.—
PRZEŹDZIECKI R. Varsovie. Avec 170 illustrations en texte et 32 gravures hors texte	20.—
PTAŚNIK J. Kultura wieków średnich. I. Życie religijne i społeczne. Z ilustracjami (Bibljoteka Historyczna)	15.—
SINKO T. Hellenizm Juljusza Słowackiego. Z 8 ilustracjami (Bibljoteka Historyczno-Literacka)	11.20
SZYMANOWSKI K. Fryderyk Chopin	2.50
ZDZIECHOWSKI J. Finanse Polski w latach 1924 i 1925.	12.—

WIELKA BIBLJOTEKA

(ARCYDZIEŁA LITERATURY POLSKIEJ I OBCEJ)

Nr. 94 GÓRNICKI Ł. Dworzanin polski	3.90
„ 114/15 CZAJKOWSKI M. Stefan Czarniecki, 2 tomy	6.—
„ 116 MOLIER. Mieszczanin szlachcicem	1.—
„ 117 KORZENIOWSKI J. Tadeusz bezimienny	4.50
„ 118 LENARTOWICZ T. Bitwa Racławicka	—.55
„ 119 BARYKA. Z chłopa król.	—.55
„ 120 IBSEN H. Wróg ludu	1.50
„ 121 LENARTOWICZ T. Branka	—.50
„ 122 ŁOZIŃSKI Wł. Skarb watażki	2.50
„ 123 AJSCHYLOS. Oresteja. Cz. II. Ofiary	—.60
„ 124 LENARTOWICZ T. Zachwycenie Błogosławiona. Święta praca	—.55
„ 125 ŁOZIŃSKI Wł. Madonna Busowiska	—.80
„ 126 AJSCHYLOS. Oresteja. Cz. III. Święto pojednania	—.60

„BIBLJOTEKA SZKOLNA" (z objaśnieniami)

Nr. 1 MICKIEWICZ A. Konrad Wallenrod	—.85
„ 2 KUBALA L. Oblężenie Częstochowy. Z 4 ilustracjami	—.60
„ 3 ROSSOWSKI S. Lwów. Z 19 ilustracjami	—.60
„ 4 FELIŃSKI A. Barbara Radziwiłłówna	—.85
„ 6 SKAŁKOWSKI A. Bitwa pod Raszynem. Z 4 ilustracjami	—.40
„ 7 SKAŁKOWSKI A. Śmierć księcia Józefa Poniatowskiego. Z 3 ilustracjami	—.45
„ 8 SŁOWACKI J. Anhelli	—.60
„ 9 SYROKOMLA Wł. Urodzony Jan Dęboróg	1.10
„ 10 MICKIEWICZ A. Grażyna	—.65
„ 11 MOŚCICKI H. Rzeź Pragi w roku 1794. Z 4 ilustracjami i mapką	—.50
„ 12 KUBALA L. Odzyskanie Warszawy Z 3 ilustracjami	—.40
„ 15 MICKIEWICZ A. Sonety i sonety krymskie	—.55

Do nabycia w księgarni Instytutu Wydawniczego „Bibljoteka Polska" w Warszawie, Nowy Świat 23/25, tel. 271-18, oraz we wszystkich księgarniach

Przegląd prasy

Nowaczyński o odpowiedzi pisarzy polskich — Polska a jubileusz Rosyjskiej Akademji Nauk — Anty - alfabeci — Czortków przoduje Warszawie — Wspaniały zapis T. St. Wróblewskiego — Leniwy Przybyszewski — „Głos Narodu" wyszydza narodowo-demokratyczną koncepcję nacjonalizmu — Francusko - niemieckie zbliżenie teatralne — Stosunek kacyków sowieckich do arcydzieł literatury — O krakowskie skarby sztuki — Pieńkowski o Wodzinowskim — Uśmiech cenzury dla pornograficznego „Uśmiechu" — Echa plebiscytu — Brzydki uczynek „Dziennika Ludowego" — Pro domo sua — Od Wyspiańskiego do Lewentalów.

Do odpowiedzi pisarzy polskich na protest literatów francuskich w sprawie t. zw. białego terroru w Polsce powraca jeszcze Adolf Nowaczyński w feljetonie „Vox clamantis" („Gazeta Poranna Warszawska", nr. 283), stwierdzając bolesny fakt, że odpowiedzi nie przedrukowało ani jedno pismo francuskie (o ile nam wiadomo, z całej prasy europejskiej krótkie streszczenie podały tylko madryckie „Informaciones" z dn. 29 września b. r.). Nowaczyński słusznie nazywa odpowiedź „archidokumentem niepolityczności", „arcydziełem pasterskiej naiwności i sielankowego światopoglądu", „w miarę „larmoyante", płaczliwą, w miarę buńczuczną". — „Rzeczpospolita" (nr. 283, „O polskie przedstawicielstwo naukowe") występuje przeciw Stanisławowi Grabskiemu z powodu zakazu wyjazdu przedstawicieli nauki polskiej na jubileusz Rosyjskiej Akademji Nauk. „Rzeczpospolita" twierdzi, że uroczystość miała „charakter czysto naukowy", że unikano „jakichkolwiek dysput politycznych", i że nieobecność nasza była poważnym błędem, „który teraz wrogie państwu naszemu czynniki mogą i napewno nieomieszkają wykorzystać na niekorzyść Polski". — Stanisław Wasylewski poświęca piękny artykuł („O rzeczach niepotrzebnych", „Słowo Polskie", nr. 285) sprawie wzmagającego się kryzysu książki. Wasylewski wskazuje, że powody przesilenia w przemyśle książkowym są te same, co w przemyśle np. włókienniczym: brak rynków wschodnich. Polak bowiem z kresów lub Rosji był najważniejszą podporą czytelnictwa przedwojennego. Drożyzna książki nie jest, według Wasylewskiego, powodem niekupowania książek, gdyż nawet bardzo tanie książki rozchodzą się w znikomej ilości egzemplarzy. Czytelnictwo wychodzi „z mody, z kręgu ludzkich zainteresowań". „Obok analfabetów, t. j. ludzi nie umiejących czytać, rośnie ogromna i wpływowa warstwa inteligencji, nie odczuwającej potrzeby czytania. Są to — anty-alfabeci". — Jednym z odcinków tego frontu „antyalfabeckiego" zajmuje się Adolf Nowaczyński („Metropolis analfabeocji", „Gazeta Poranna Warszawska", nr. 285): — Warszawą jako czytelniczą gazet. Otóż stolica wielkiego państwa wykazuje bezprzykładne barbarzyństwo i obojętność nawet na najprymitywniejsze sensacje dnia, a cyfra sprzedawanych w jej murach gazet jest rekordowo niska. Pod tym względem znacznie lepiej przedstawia się sytuacja w Małopolsce („Czortków przoduje Warszawie" Pfifficusa, „Rzeczpospolita", nr. 285). — Stefan Rygiel omawia w nr. 20 „Przeglądu Bibljograficznego" („Tadeusz Stanisław Wróblewski") działalność bibljofilską znakomitego adwokata, który zostawił społeczeństwu wspaniały dar w postaci księgozbioru, zawierającego m. in. przeszło 89.000 tomów dzieł, około 18.000 broszur, prawie 3.000 rękopisów tomowych, zgórą 17.000 dokumentów, listów i autografów, 10.000 rycin. — W nr. 235 „Nowej Reformy" znajdujemy artykuł Józefa Kallenbacha o „Marji" Malczewskiego p. t. „Stuletnia próba arcydzieła". — Roman Pollak drukuje w nr. 251 „Kurjera Poznańskiego" przyczynek do biografji znakomitego filozofa: „Trentowski jako kandydat na pedagoga w Poznaniu". — Jan Brzękowski zamieszcza w nr. 287 „Ilustrowanego Kurjera Codziennego" wywiad z Przybyszewskim („Stanisław Przybyszewski o sobie"). Z wywiadu dowiadujemy się, że Przybyszewski napisał dramat „Przez próg" i pisze drugą część powieści „Il regno doloroso". „Moi współcześni" wyjdą niebawem po polsku i czesku. Pozatem znakomity pisarz oświadczył: „...jestem strasznie leniwy, potwornie leniwy. Jeden z moich profesorów powiedział mi, gdy chodziłem jeszcze do gimnazjum w Toruniu, że moje lenistwo, zamienione na gaz, mogłoby spalić cały Toruń w jednej godzinie". — Tamże (nr. 280) korespondencja Stanisławy Alberti („Teatr formistyczny St. Ig. Witkiewicza w Zakopanem") o ostatniej sztuce utalentowanego dramaturga, wystawionej niedawno w Zakopanem. — St. D. w ostry i ironiczny sposób („Próba stworzenia nacjonalistycznej powieści", „Głos Narodu", nr. 239) charakteryzuje „Ziemię" Władysława Kozickiego: recenzent demaskuje wszystkie słabe punkty „niefilozoficznej" filozofji nacjonalizmu", jak dążenie do nadania nacjonalizmowi cech ruchu idealistycznego, co jest zasadniczą sprzecznością, „symplicystyczny" pogląd na rozwiązanie sprawy żydowskiej i t. p. — i nisko ocenia wartość artystyczną powieści. Artykuł p. St. D. jest znamienny ze względu na chrześcijańsko - demokratyczne tendencje „Głosu Narodu" z jednej strony i wybitne stanowisko, zajmowane przez Władysława Kozickiego w ruchu narodowo - demokratycznym, z drugiej. Zwłaszcza, że przedtem jeszcze umieścił „Głos Narodu" notatkę p. t. „Murzyńska etyka" (nr. 237), w której wyrzucał Narodowej Demokracji kumanie się z Żydami i Cziczerinem...

r. j. („Kulturalne „czułości" francusko - niemieckie", „Kurjer Poranny", nr. 284) występuje przeciw zainicjowanemu przez Firmina Gémier „dwuprzymierzu teatralnemu Paryża z Berlinem": korespondent „Kurjera" jest zdania, że idea międzynarodowego towarzystwa teatralnego, zasadniczo piękna, nie może mieć jako punktu wyjścia współpracy z Niemcami, gdyż teatr niemiecki znajduje się w okresie upadku. — Wacław Grubiński („Literatura francuska i podatki", „Świat", nr. 42) analizuje projekty podatku literackiego, opracowane przez ministra Caillaux, i wykazuje ich niesprawiedliwość w związku z faktem, że i tak w 50 lat po śmierci autora dzieła jego stają się własnością publiczną. — Paula Lamowa drukuje w nr. 286 „Kurjera Warszawskiego" artykuł „Szekspir w muzyce". — Z „Naszego Przeglądu" (nr. 285, „Istnienie moskiewskiego Teatru Artystycznego zagrożone") dowiadujemy się pikantnych szczegółów o polityce władz sowieckich wobec sztuki. Szykanowanie przez cenzurę szeregu arcydzieł literatury (Schiller, Puszkin, Dostojewskij, Czechow) skłoniło jednego z wybitnych pisarzy do zabrania głosu na łamach „Prawdy": „Dlaczego nie uprzystępnić masom pracującym poznania genjalnych ministrów kultury przedproletarjackiej? Czy każdy pracujący człowiek, który będzie obecny na przedstawieniu „Braci Karamazowych" Dostojewskiego, musi zaraz stać się zdrajcą socjalizmu? Coby Lenin powiedział na zakaz wystawienia Dostojewskiego?" — Zofja Kawecka („Piotr Petrović Niegosz", „Kurjer Poznański", nr. 249) przypomina postać znakomitego poety czarnogórskiego. Pani Kawecka narzeka, że Niegosz w Polsce jest zupełnie nieznany; z tej racji pozwalamy sobie przypomnieć przekład jednego z jego wierszy w nr. 8 miesięcznika „Pro Arte et Studio". — Literaturą naszych sąsiadów północnych zajmuje się „Tygodnik Illustrowany" (nr. 42, „Współczesna literatura duńska" Bredkjara, przekład Z. G.)

Projekt Nowaczyńskiego przeniesienia szeregu skarbów sztuki z Krakowa do Warszawy nie przestaje poruszać opinji publicznej. Atakuje Nowaczyńskiego raz jeszcze Manggha („Pokłosie", „Illustrowany Kurjer Codzienny", nr. 273), odpowiada Nowaczyński („Redde quod debes", „Gazeta Poranna Warszawska", nr. 281), zmieniając swój projekt w ten sposób, że część zabytków „może" iść także do Lwowa i Poznania, replikuje znowu ironicznie „Głos Narodu" (nr. 238, „Po złote runo do Krakowa"), elec przeprowadza dla „Gazety Porannej Warszawskiej" ankietę „Warszawa czy Kraków?": zarówno pułk. Gembarzewski (nr. 284) jak dr. Kłyszewski (nr. 285) dopuszczają możliwość przeniesienia zbiorów tylko wtedy, jeżeli chodzi o depozyty, złożone na przechowanie czasowo.— Nr. 285 „Kurjera Łódzkiego" przynosi wywiad M. A. J. z Wojciechem Kossakiem („U największego batalisty doby dzisiejszej"). — Politykę muzealną Bronisława Gembarzewskiego („Małżeństwo z przeżytego konwenansu") poddaje surowej krytyce Antoni Wieczorkiewicz w nr. 110 „Głosu Prawdy". — Bardzo ujemnie („Kompozycja figuralna", „Gazeta Poranna Warszawska", nr. 282) pisze St. Pieńkowski o ostatniej wystawie w Zachęcie, tak kwalifikując obrazy p. Wodzinowskiego: „Rozmiarami płócien — zwłaszcza jednego — zwraca uwagę publiczności p. Wodzinowski, ale tak pod względem kompozycji jak rysunku i barwy obrazy jego należą do najsłabszych na wystawie". I dalej: „Olbrzymi obraz p. Wodzinowskiego jest, szczerze mówiąc, potwornością..." Sprawie tej skandalicznej wystawy poświęcamy w numerze bieżącym specjalne omówienie.

Nr. 3 „Myśli Narodowej" zawiera m. in. artykuł Zdzisława Jachimeckiego „O pierwiastek rodzimy w muzyce polskiej", wiersz Stanisława Miłaszewskiego „Schadzka", wiersze Emila Zegadłowicza „Gorzkie żale", artykuł Henryka Batowskiego „Bułgarzy wobec polskiej kultury".

„Rzeczpospolita" (nr. 286, „Konfiskata „Polonji"), występuje przeciw niedorzecznym praktykom cenzury, której filja katowicka nakazała konfiskatę „Polonji" za umieszczenie satyry rysunkowej na premjera Grabskiego. Kampanja pism p. Korfantego przeciw Władysławowi Grabskiego budzi uczucie obrzydzenia, lecz mimo to dana konfiskata nie ma żadnej podstawy i jest jeszcze jednym zamachem na wolność prasy. Zamiast walczyć z prasą, należałoby energiczniej wziąć się do tępienia pornografji, kwitnącej coraz bujniej po rozmaitych świstkach brukowych. Do krucjaty przeciw jednemu z tych pisemek słusznie nawołuje T. R. w nr. 236 „Kurjera Czerwonego" („Nie importować pornografji").

*

W przeciwieństwie do „Głosu Narodu", którego opinję przytoczyliśmy w nr. 90 „Wiadomości", „Rzeczpospolita" (nr. 254, „Polska akademja") przez usta p. Junoszyca charakteryzuje wybory, zorganizowane przez „Wiadomości", jako „dość bezstronne". — Miecz. K. („Triumf „Przedwiośnia", „Głos Polski", nr. 253) podkreśla znaczenie faktu, że Żeromski, mimo oszczerczej kampanji przeciw „Przedwiośniu", otrzymał największą ilość głosów. — „Ilustrowany Kurjer Codzienny" (nr. 259) jest zdania, że co do autorów głosowano „naogół dość inteligentnie", aczkolwiek „liczba oddanych głosów w poszczególnych razach nie docenia istotnych zasług pisarzy".—Z wyniku plebiscytu niezadowolony jest p. X z „Chwili" (nr. 2334, „Dygresje powszednie o takcie w prasie i ankiecie analfabetyzmu"), uważając, że na uczonych tej miary, co Balzer, Bruchnalski, Curie - Skłodowska, Bobrzyński, Romer, Piniński, Kryński, zbyt nikła — w zestawieniu z Grzymałą - Siedleckim czy Nowaczyńskim — padła ilość głosów. — „Dziennik Bydgoski" (nr. 219, „Najpopularniejsi autorzy polscy") wyraża przekonanie, że „wielu autorów własnym przemysłem dorabiało sobie głosy, bo w opinji czytelników akcje ich stoją bez wątpienia niżej". — J. Stycz („Opinja publiczna", „Echo Warszawskie", nr. 275) pisze, że wielu pisarzom stała się krzywda z powodu zbyt małej ilości głosów, która na nich padła: winę ponosi tu krytyka, niesumiennie spełniająca swoje obowiązki i przemilczająca systematycznie szereg zasłużonych nazwisk. — j. r. („Plebiscyt panny Racheli", „Myśl Narodowa", nr. 8) z rezultatów plebiscytu wyciąga wniosek: „Trzeba bronić, energicznie bronić polskiej kultury przed zalewem pretensjonalnego nieuctwa". — Adam Grzymała - Siedlecki („O naszej kulturze artystycznej", „Kurjer Warszawski", nr. 273) stwierdza, że do akademji „weszli" wszyscy jako tako wybitni pisarze lewicowi", przyczem z prawicowych p. Siedlecki wymienia tylko Weyssenhoffa i Rostworowskiego. Przytoczyliśmy wyżej różne opinje o plebiscycie, nie opatrując ich żadnemi dopiskami od redakcji, wolno jest bowiem każdemu komentować jak mu się podoba rezultat plebiscytu, i na takie czy inne wrażenie nic poradzić nie można. Natomiast p. Siedlecki — dopuszcza się całkowitego przeinaczenia istotnego stanu rzeczy. Pan Siedlecki utrzymuje, że wybrano do akademji wszystkich jako tako wybitnych pisarzy lewicowych, a przemilcza perfidnie, że wybrano także wszystkich jako tako wybitnych pisarzy prawicowych. „Przepadł" coprawda Nowaczyński, na którego zresztą głosowali przeważnie Semici (jeżeli istnieje typ umysłowości semickiej, to chyba Nowaczyński jest świetnym jego wyrazem), — ale „przepadła" także Nałkowska i Grubiński. Rezultat plebiscytu nie wskazuje na jakąkolwiek orjentację partyjną czy rasową, dowodzi, że kierowano się wyłącznie względami rzeczowemi i upodobaniami artystycznemi i przynosi — mimo tych czy innych zastrzeżeń — zaszczyt smakowi i inteligencji czytelników „Wiadomości". Na to żadne krętactwa p. Siedleckiego nic nie pomogą. — Plebiscyt wywołał duże zainteresowanie w prasie czeskiej: obszerniejsze o nim wzmianki podają: „Ceskoslovenska Republika" (nr. 253), „Druzina Ceskoslovenskych Legionaru" (nr. 255) i „Prager Presse" (nr. 262).

Jako charakterystyczny przykład stosunku polskiej prasy socjalistycznej do literatury pozwolimy sobie przytoczyć fakt następujący. „Dziennik Ludowy" (nr. 215) przedrukował cytowany wyżej artykuł „Głosu Polskiego" o plebiscycie. „Głos Polski" pisze: „Jedno z kulturalnych czasopism... zaincjowało wielki plebiscyt...". „Dziennik Ludowy" przedrukowuje: „Jedno z czasopism...", opuszczając słowo „kulturalny". A w drugiem miejscu „Dziennik Ludowy" usuwa zupełnie następujący passus w sprawie obrony Żeromskiego przed atakami za „Przedwiośnie": „Uczyniła to jedynie z męską odwagą p. Wielopolska w artykule „Samożerstwo polskie" w „Wiadomościach Literackich" — byle nie wymienić nazwy „Wiadomości Literackie". Także „Robotnik" woli reklamować pornograficzne pisemka, niż takich szkodników społecznych, jak nasz tygodnik...

Znaczną część wywiadu z Kasprowiczem, umieszczonego w nr. 91 „Wiadomości", przedrukowuje „Prager Presse" w nr. 268 oraz „Ceska Republika" w nr. 270; pisze o nim również „Nowa Reforma" w nr. 225.

Artykuł Higiera „W zetknięciu z frazesem" z nr. 89 „Wiadomości" streszcza dokładnie p. w nr. 213 „Nowej Reformy". — Artykuł Hertza „Czy zagadnienie postawiono należycie" z nr. 93 „Wiadomości" zaczepia H. Buk w „Przeglądzie prasy" nr. 230 „Polaka - Katolika". — Artykuł Wielopolskiej „W shubertyzowanej Europie" z nr. 94 „Wiadomości" kwalifikuje „Głos Polski" (nr. 285) jako „świetny". — To samo pismo (nr. 278, „Zdarzenia, ludzie i książki" M. K.) podnosi z uznaniem wprowadzenie przez „Wiadomości" działu bibljografji rozumowanej.

K. H. Rostworowski („To rozumiem!", „Głos Narodu", nr. 219) wita z uznaniem „męskie i uczciwe" wystąpienie J. N. Millera w sprawie „Przedwiośnia" na łamach „Wiadomości", pisząc: „Przed takim wrogiem prezentuję broń. Takiego wroga, w razie zwycięstwa, grzebię, oddając mu honory wojskowe. Z ręki takiego wroga ginę bohaterską śmiercią. Takiemu wrogowi składam publiczne podziękowanie, że wraz ze mną... woła na cały głos: „bądźcie zimni albo gorący, bo inaczej wyrzuci was z ust swoich nie tylko życie, lecz i sztuka".

*

W odpowiedzi na potępienie sztuki Brończyka przez „Wiadomości" zamieścił p. Adam Grzymała - Siedlecki w nr. 287 „Kurjera Warszawskiego" artykuł „Po premjerze „Hetmana Żółkiewskiego", na który złożyło się kilka mdłych frazesów o Brończyku i szereg zupełnych już bzdur o analogjach pomiędzy Brończykiem a ni mniej ni więcej, tylko... Romain Rollandem, Péguy i Claudelem. Płaskie uwagi na temat języka polskiego, jako „chwilowej mowy tranzytowej" dla „chłopaczków" z „Wiadomości", można byłoby zbyć milczeniem, gdyby nie to, że padają ze szpalt pism, bądź co bądź będącego własnością Żydów i Żydówek czystej krwi. Że p. Siedlecki przekłada młodego Lewentala i młodego Kraushara nad Tuwima i Słonimskiego, temu się nie dziwimy dla wielu względów, ale dlatego także „Kurjer Warszawski" nie będzie dla p. Siedleckiego „tranzytem" do wyższych regjonów kultury słowa i ducha.

jam.

Moissi w Warszawie

Aleksander Moissi, sławny aktor niemiecki, wystąpił w niedzielę w sali Tow. Higjenicznego z wieczorem deklamacyjnym. Publiczność wypełniła szczelnie salę, dając dowód, że mimo antagonizmu politycznego Polska nie chce bojkotować tego, co z za niemieckiej granicy przychodzi do nas jako wysoka sztuka i kultura.

Słowo wstępne wypowiedział poeta Wittlin. W repertuarze znakomitego gościa znalazły się oprócz utworów niemieckich także polskie (w tłumaczeniu): Asnyka i Staffa. Moissi wywarł wielkie wrażenie potężnym głosem, inteligentną, wyrazistą dykcją, głębokiem przejęciem się treścią recytowanych utworów.

Ale wielu słuchaczy — do tych i ja należę — miało zastrzeżenia przeciw temu typowi deklamacji, jaki on reprezentuje. Moissi nie jest deklamatorem z krwi i kości, lecz aktorem, zajmującym się przygodnie deklamacją, i tego aktora wciąż się w jego środkach technicznych odczuwa. Jego deklamacja nie posługuje się grą, lecz jest grą. A ponieważ jest aktorem bohaterskim, a nie lirycznym, to też ubogo w jego deklamacji wychodzą utwory delikatne, tkliwe, takie, w których tragedja nurtuje tylko pod spodem, a nie wydobywa się na wierzch. Więc gdy znakomicie wypadł „Prometeusz" Goethego, monolog wspaniałego bluźniercy, lepiącego twardą dłonią ludzi z gliny na sposób boski, — ten sam tytaniczny głos roztargał i zmaltretował srebrną przędzę goethowskiego „An den Mond".

Często nie można się zgodzić z akcentami Moissiego (np. w monologu „Fausta"), z jego przyśpieszaniem tempa i przemianami zwykłego głosu na chrapliwy i świszczący. Przytem ekstyrpuje Moissi z utworów prawie zupełnie rytm i melodję. Daje się to niemiło odczuć np. w interpretacji goethowskiego „Erlkönига" (króla elfów — nie olch), który jest dla niemieckich deklamatorów kawałkiem tak popisowym, jak np. dla polskich „Reduta Ordona". Deklamowanie „Erlkönига" ma swoją długą tradycję. Świetnie deklamował go niegdyś Aleksander Strakosch, lektor wiedeńskiego Burgtheatru, lecz popadał w śpiew, dawał dźwięki sławnej pieśni schubertowskiej, i ostatecznie pokazywało się, że wobec schubertowskich czarów żadna deklamacja nie ostoi się. Zwłaszcza sposób, w jaki Strakosch wygłaszał na końcu słowo „tot", kakofonicznie, jak pęknięta struna, wbił się w pamięć wszystkim, którzy to słyszeli, i wydawał się już ostateczny. Moissi, który niewątpliwie znał interpretację Strakoscha choćby od jego uczniów (np. Salzera), odstąpił od niej i dał nerwowe skłębienie trzech głosów. Jego król duchów nie wabi, nie pieści, lecz wyciąga drapieżne dłonie, grozi, pożąda, — zły demon. — Także „Dwóch grenadjerów" Heinego wygłasza Moissi zupełnie odmiennie niż Strakosch. Grenadjer Strakoscha, znowu wsparty pieśnią, i to Schumanna, — to umierający marzyciel, ostatnie słowa: „den Kaiser, den Kaiser zu schützen", wygłaszane ze stopniowanem przyciszeniem, oznaczają skon. Niema nic z tego w deklamacji Moissiego. Jego grenadjer dyszy zemstą, a słowa „der Kaiser" i „Frankreich" dominują.

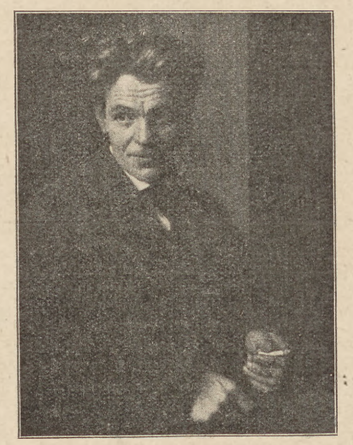

ALEKSANDER MOISSI

Świetnie wypadła humorystyczna bajka Andersena. W monologu Fausta zmiażdżył Moissi zupełnie liryzm ustępu, w którym mędrzec zwraca się do księżyca, natomiast w przemowie Ducha Ziemi kolosalnym swoim organem głosowym sięgnął szczyty demonizmu; w ustępie „In Lebensfluten, im Tatensturm" dał coś jakby równoważnik żywiołu kosmicznego.

Przy tej sposobności niech mi wolno będzie wyłuszczyć swoje poglądy na deklamację. Nad tą kwestją zastanawiało się wielu, w ostatnich czasach u nas Witkiewicz; nie znam jej stanu obecnego, ale wnioskując z tego, co się słyszy np. na wieczorach autorskich, dyskusja ta nie posunęła jeszcze praktyki o wiele naprzód. Mnie się zdaje, przede wszystkiem, że wiele utworów, które się dziś deklamuje, wcale się do deklamacji nie nadaje, ponieważ są czystą liryką lub wierszowanym feljetonem (zwłaszcza utwory futurystyczne), a nie mają w sobie żywiołu dramatycznego. Takie utwory powinny płynąć „z serca do serca", są już z urodzenia przeznaczone dla ciszy, poprostu nie można ich zrozumieć i objąć, nie mając całego tekstu przed własnemi oczami. Za zupełny nietakt — usprawiedliwiony tylko chęcią zarobku — uważam zanudzanie publiczności patetycznem lub ekstatycznem (nawet połączonem z tańcami) deklamowaniem takich utworów, które nawet w samotnej lekturze mozolnie się rozumie. Najlepiej nadają się do deklamacji ballady, a z liryk te, które są zbliżone do dramatycznego monologu.

Inne utwory mogłaby deklamacja objąć wtedy, gdyby w szerokiej mierze uwzględniła stanowisko poety, autora. Jak to rozumiem, wyjaśnię na przykładzie. Strakosch, deklamując poemat Uhlanda „Des Sängers Fluch", wydał mi się jakby poetą, wpatrzonym w swoją wizję i zdobywającym ją w chwili natchnienia nagłemi rzutami wyobraźni.

„Es war in alten Zeiten ein Schloss". Tu przerwa, namysł, poeta jakby trzymał pióro w powietrzu, aż wyrywa się z jego piersi jakby triumfalny krzyk zdobywczy:

„...So stolz und hehr,
Weit glänzt'es über die Lande, bis an
das blaue Meer".

W takiej deklamacji oczywiście dynamika i intonacja ma inne, ukryte źródła, niż te, któreby np. płynęły z objektywnej, dramatycznej akcji utworu. Jedne mogą się nawet kłócić z drugiemi i harmonizować. Deklamowanie w myśl poety może o wiele lepiej uwzględniać rytm, melodję wiersza, nawet jego rozkoszowanie się strofą czy inną specjalną formą. Oczywiście deklamowanie może objąć także elementy czysto aktorskie, dramatyczne, dzielić rzecz na głosy, śpiewać, naśladować głosy natury (np. dzwony), ale tylko w wyjątkowych wypadkach (jak właśnie „Erlkönig") mógłby się ten żywioł wydobywać na pierwszy plan, zresztą nurtowały niejako podziemnie, a deklamator raz wraz potrącałby o ten kompleks ukryty, czerpiąc zeń niekiedy.

Tem sobie tłumaczę, czemu nieraz utwory odczytywane przez samych autorów wywierały na mnie wrażenie większe niż odczytywane przez zawodowych aktorów i mistrzów słowa. Pamiętam, jak mi się w „Pikadorze" podobała „Carmagnola" Słonimskiego, odczytywana przez autora. Po paru wieczorach umiałem ją prawie całą na pamięć. — A przytem ten sposób deklamacji daje jeszcze jedno: dyskrecję tajemniczego porozumienia zamiast natrętnego wtłaczania rzeczy w uszy słuchacza mocnym głosem.

Karol Irzykowski.

Muzyka

Recital pożegnalny Pawła Kochańskiego — Piotr Mascagni.

W swoim pożegnalnym recitalu objął Kochański obfitym programem najbardziej różnorodne dziedziny literatury skrzypcowej. Aczkolwiek Kochański nigdy nie przestaje być wielkim artystą, nie czuje się on swojsko w dziedzinie klasycznej, i można sobie wyobrazić przy tonie i technice Kochańskiego idealniejsze wykonanie „Ciaconny" Bacha. Natomiast w drobnych utworach (z których niektóre, niestety, były wybrane z myślą o „szerokiej publiczności") rozwinął całą maestrję: ton ciepły, poezję, muzykalność, temperament, wyborne poczucie egzotyki, które sprawiły, iż nawet banalnego „Indian - Song" słuchało się z niekłamaną przyjemnością.

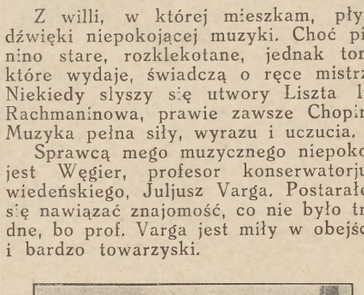

fot. Wiktor Kurman
PIOTR MASCAGNI

Zaznajomił nas ponadto z dwoma nowemi ciekawemi utworami: własnym układem nokturnu cis-moll Chopina, który wyróżnia się od tego rodzaju przeróbek pietyzmem dla fortepianowości Chopina, nie wiolonizując nic albo prawie nic, oraz z „Kołysanką" Szymanowskiego, prostym i bardzo pięknym utworem, zbliżonym fakturą i nastrojem do kołysanek na śpiew, publikowanych przez paroma laty w dodatku do „Revue Musicale". Utwory Szymanowskiego zmieniają używane dotychczas interwale, wprowadzają nowy układ ręki, wzbogacają samo brzmienie instrumentu. Przytem Szymanowski nigdy nie zapomina o możliwościach artystycznych skrzypiec, daleki będąc od czczego operowania nowemi podbojami techniki skrzypcowej.

Koncert Mascagniego odkrył nam (ku radosnej niespodziance) świetnego dyrygenta w miernym kompozytorze. Wypukłe operowanie frazesem muzycznym, nieprzeszarżowana swoboda w interpretacji utworów i nader staranny układ i opracowanie szczegółów — oto główne zalety „maestra" obok wielu innych.

ji.

Węgierski chopinista.

Portorose, we wrześniu 1925.

Z willi, w której mieszkam, płyną dźwięki niepokojącej muzyki. Choć pianino stare, rozklekotane, jednak tony, które wydaje, świadczą o ręce mistrza. Niekiedy słyszy się utwory Liszta lub Rachmaninowa, prawie zawsze Chopina. Muzyka pełna siły, wyrazu i uczucia.

Sprawcą mego muzycznego niepokoju jest Węgier, profesor konserwatorjum wiedeńskiego, Juljusz Varga. Postarałem się nawiązać znajomość, co nie było trudne, bo prof. Varga jest miły w obejściu i bardzo towarzyski.

JULJUSZ VARGA W PORTO-ROSE

Rozgadaliśmy się — oczywiście o muzyce. Prof. Varga, uczeń Therna i Leszetyckiego, ma za sobą poważną i bogatą przeszłość. Współpracował ze słynnym wiolonczelistą prof. Pawłem Grimmerem, był członkiem słynnego kwartetu Rosego, występował razem z Burmestrem, Jeritzą, Grünfeldem, działał w lipskiem Towarzystwie Filharmoników i w wiedeńskiej „Horaschule".

— Cóż pan grywa? — pytam.

— Jakto co? — obrusza się prof. Varga. — Przede wszystkiem Chopina. Jestem chopinistą. Potem Liszt, Schuman, wreszcie Beethoven, Rachmaninow.

— A co zamierza pan grać w Warszawie? — rzucam znienacka pytanie.

— W Warszawie... Od dawna myślę o tem, aby móc grać w ojczyźnie Chopina. I będę szczęśliwy, jeśli mi się uda w bieżącym sezonie dać w stolicy Polski wieczór chopinowski.

ww.

Skandal w Zachęcie

Jeżeli do niedawna istnieć mogli naiwni, wierzący, że tarcia w t. zw. Zachęcie polegają poprostu na walce starych kierunków czy upodobań z nowemi i najnowszemi, dzisiaj, jak sądzę, nikt już podobnych złudzeń nie miewa.

Ostatnie dwa lata działalności tej instytucji, działalności bezplanowej, ale wielce szkodliwej, niby to rehabilitującej kierunek starszego pokolenia malarzy, w zasadzie zaś kompromitującej go i karykaturyzującej, odebrały Zachęcie kredyt moralny u wszystkich uczciwych artystów bez różnicy przekonań. I Zachęta w tej postaci, w jakiej działała dotychczas, istnieć dalej nie może. Ogólna stagnacja, odwracająca uwagę ogółu i w inną stronę, coraz to zwiększająca się nędza wśród artystów - plastyków, brak zainteresowania się Zachętą u inteligencji — wszystko to odwleka ostateczne rozstrzygnięcie sprawy.

Mimo to Zachęta wcześniej czy później skończy swój niechlubny żywot, poprostu dlatego, że sama się pogrzebie.

Rzeczy, jakie dzieją się obecnie w Zachęcie, przekraczają już wszelkie granice przyzwoitości.

Pierwszym skandalem była urządzona tego lata wystawa p. n. „Zima w Polsce". Zebrano wówczas około sześćdziesięciu płócien o bardzo różnej wartości, odpowiadających powyższemu tematowi (np. „Huzar" Rozena i t. p.), porozwieszano je z trudem w znacznych od siebie odstępach, tak aby jednak zajęły dwie sale, inne sale zamknięto jakoby z powodu „remontu", i hejże, na publiczność!

Aby z publicznością tą nawiązać „sympatyczny" kontakt, urządzono plebiscyt na trzy najlepsze, względnie najbardziej podobające się obrazy, godne nagrody.

Stwierdzić trzeba, że wyników tego plebiscytu, który reklamowano w prasie, zarząd Zachęty nie podał do wiadomości publicznej. Do dziś dnia nie wiadomo więc, czy nagrody rozdano według głosów tego dosłownie „tajnego" plebiscytu, czy „maleńko" je skorygowano przez jury, czy wreszcie zupełnie nie liczono się z niemi, jako sumującemi się w sposób dla jury z pewnych względów niewygodny. Jest to zresztą sprawa podrzędna, i nie warto byłoby jej poruszać, gdyby nie rys bezmyślności i nieodpowiedzialności, tkwiący w niej, a charakteryzujący wszystkie poczynania obecnego zarządu.

To jednak, co się dzieje obecnie na terenie Zachęty, jest czemś stokroć gorszem, na co wogóle trudno znaleźć odpowiednią nazwę.

Zarząd Zachęty ośmielił się nazwać aferę tę wystawą „kompozycji figuralnej".

Zdawaćby się mogło, że urządzona prawie że w oficjalnym pałacu sztuki w stolicy wystawa o tej nazwie reprezentować będzie istotnie całokształt tego rodzaju malarstwa w dziełach wybitniejszych artystów polskich. Nic podobnego.

Wystawa obecna nie daje najmniejszego pojęcia ani o polskiem malarstwie figuralnem wogóle, ani o współczesnym jego stanie; nie reprezentuje absolutnie nic i nikogo. Brak więc na niej całkowicie płócien Pautscha, Mehoffera, Stryjeńskiej, Pruszkowskiego i jego szkoły, Bobińskiej, Pstrokońskiego, Jakimowicza, Jarockiego, Wawrzenieckiego, Zaka, Marczewskiego, Sichulskiego, Łuczyńskiej - Szymanowskiej, Hoffmana, Wyczółkowskiego, Okunia, Skoczylasa, Niesiołowskiego, Borowskiego, Ślendzińskiego, Kramsztyka, Lechowskiego, Kędzierskiego, Świerczyńskiego, Rzeckiego, Skotnickiego, Jabłońskiego i tylu innych, uprawiających ten rodzaj malarstwa.

Pozwoliłem sobie na wyrecytowanie tego szeregu nazwisk nie tylko w celu wykazania gorszących luk na obecnej wystawie, ale również, aby stwierdzić, co rodzaj ten, jakim jest kompozycja figuralna, posiada w Polsce wybitnych przedstawicieli i niemniej wybitne dzieła, i że nie wolno udawać, że się go właściwie dopiero łaskawie „lansuje"!

Dodajmy do tego, że Malczewski reprezentowany jest na wystawie zaledwie przez jeden obraz, a z kossakowskich płócien postarano się jedynie o mało charakterystyczne „Raszyn".

Lecz, powie ktoś, być może, iż zarząd Zachęty chciał dać możność wypowiedzenia się przede wszystkiem pewnym, popieranym przez siebie (mniejsza o to z jakich powodów) artystom, tak że już na innych miejsca nie starczyło. Naturalnie, wystawa winna wówczas nosić inną nazwę, wskazującą na dobór grupowy, lub poprostu koteryjny; ale, ostatecznie, jest pewne wytłumaczenie — brak miejsca... warunki techniczne...

Otóż śpieszę zaznaczyć, że wystawa p. n. „Kompozycja figuralna" zajmuje zaledwie półtrzecia sali, składa się z 60 numerów, i że prawie połowa z wystawionych rzeczy do rodzaju kompozycji figuralnej nie należy. Nawet po przeczytaniu specjalnie w tej intencji przez p. Popowskiego napisanego wstępu do katalogu żaden laik nie da się tak ogłupić, aby nie zauważyć, że takie np. obrazy, jak „Artylerja konna" Bagieńskiego, „Nad księgą" Cieślewskiego (zresztą rzecz ciekawa) „Fragment z jarmarku" Hilenbranda, akwarele Kraśnika, tempery Stabrowskiego (również pozatem interesujące), pełen nastroju „Szabas" Czajkowskiego, „Kwiaciarka" Jasińskiego, „Autoportret" Szygella, „Szachiści" Markowicza, „Święcone" Ryszkowskiego i inne nic wspólnego z kompozycjami figuralnemi nie mają. Nie wiem, czy zamęt ten został wprowadzony przez jury, względnie zarząd Zachęty, umyślnie w celu dezorjentowania maluczkich, czy jest on wynikiem potwornej z jego strony ignorancji, ale stwierdzam, że czegoś podobnego jak Warszawa Warszawą nie była. Możnaby przypuszczać żart jakiegoś nieżyczliwego Zachęcie dowcipnisia, gdyby nie drukowany „przewodnik" i wielce osobliwy do przewodnika tego wstęp p. t. „O kompozycji i w stylu w malarstwie".

Przejdźmy jednak do pozostałych trzydziestu kilku prac, wystawionych prawdopodobnie w myśl zasady: nie ilość, ale jakość. Wystawa obecna posiada dwa „clou": płótno Wodzinowskiego „Dzień zaduszny w katedrze Wawelskiej", powieszone na honorowem miejscu w sali prawej i dekorowane zielenią, oraz „Królową" Łaszenki, powieszoną w sali poprzecznej nawprost wejścia i równie triumfalnie dekorowaną.

Z obowiązku trzeba słów parę o tych „dziełach" powiedzieć. „Dzień zaduszny" — to olbrzymie płótnisko, niewiele co mniejsze od „Grunwaldu", z zupełnie brakującym, wprost wyjedzonym pierwszym planem i niczem nie tłumaczącym się chaosem postaci na dalszych planach. Na przybitym obok schemacie może się widz zorjentować, kogo która postać ma wyobrażać, ale dlaczego różne te postaci wykonane są różnemi, wzajemnie kłócącemi się „sposobikami" (trudno rzec bowiem — technikami), dlaczego realne oświetlenie i bryłowe ujęcie jednych przeciwstawione jest fantastycznemu oświetleniu i sylwetkowemu pojmowaniu drugich, — tego, niestety, nikt nam nie tłumaczy. Całość, pozbawiona wszelkiego sensu i nastroju, nie posiadająca najmniejszego fragmentu o walorach malarskich, czyni wrażenie wielkiego nieporozumienia czy karykatury, a w najbliższem sąsiedztwie historycznych kompozycyj Matejki wprost — profanacji.

Istotę „Królowej" Łaszenki wyjaśniają nam literki „ol." na kartce obok tytułu; znaczy to prawdopodobnie — oleodruk. Skąd jednak wziął się w Zachęcie tak potworny oleodruk, dlaczego powieszono go wśród rzeczy oryginalnych, i to na naczelnem miejscu, aby był pierwszem i niezatartem wrażeniem każdego cudzoziemca, który przyjdzie poznawać sztukę polską — pozostanie tajemnicą zarządu Zachęty.

Czyż potrzeba jeszcze dodawać, że oprócz wymienionych dwóch płócien, które stanowczo nie powinny były znaleźć się na wystawie publicznej, istnieją jeszcze inne „dzieła", równe im co do wartości lub nawet wiele gorsze? Zsyntetyzować ogólne wrażenie? — Skandal, przekraczający wszystko, na co się dotychczas zdobyła tyle sławetna Zachęta, skandal, który domaga się najostrzejszego napiętnowania.

Stanisław Higier.

Ruch teatralny

Teatr Letni: „Pan minister", komedja w 3 aktach **Stefana Krzywoszewskiego;** reżyserja **Emila Chaberskiego,** dekoracje **Wincentego Drabika.**

Nowa farsa, wystawiona w Teatrze Letnim, podobać się może w Radomiu, ujdzie od biedy nawet i w ogrodzie Saskim, ale szczery zachwyt wzbudzić może tylko w sercu p. Czekalskiego. Publiczność składa się z ludzi o różnym poziomie rozwoju. Obok człowieka z czasów Napoleona III siedzi gość z epoki paleolitycznej, czyli kamienia ciosanego. Obok genjalnego człowieka jaskiniowego, ryczącego i czochrającego się o poręcz krzesła, siedzi wytworny markiz, zajmujący się obecnie szantażami ogłoszeniowemi. Paru skarłowaciałych Semitów rozsiada się w pierwszych rzędach obok czarnego okazu Eoanthropusa — człowieka nierozbudzonego. Ta zbieranina różnych epok tworzy t. zw. gust publiczności, któremu starają się schlebiać autorzy fars, czyli widowisk mających na celu rozśmieszenie. Umówiliśmy się, że człowiek się rozwija, i że są wyższe i niższe stopnie rozwoju. Farsy p. Krzywoszewskiego przeznaczone są dla ludzi jaskiniowych, dowcipy są stare, jak czaszka z Neandertalu, a treść sztuki — nieuchwytna, jak różnica między małpą a człowiekiem pierwotnym. Z punktu widzenia historji cywilizacji „Pan minister" jest tamą, którą należałoby zburzyć, jeśli ludzkość ma pójść dalej w swym rozwoju. Nawet bez tak dalekich i wzniosłych celów możnaby niewystawiać tej sztuki ze względu na koszt opalania i oświetlania Teatru Letniego.

Istnieją w Warszawie teatrzyki w rodzaju „Perskiego Oka" i „Qui pro Quo", które dążą do zaspokajania smaku jaskiniowców, ale tam jest czasem trochę ambicji i dążenia do dobrej piosenki, wystawy lub dowcipu. Pan Krzywoszewski zaś pragnie za liche, z „Muchy" pozbierane „kawały" otrzymać pieniądze, ale jest dość sprytny, aby nie wystawiać swojej farsy w „Qui pro Quo". Przede wszystkiem tamby jej nie przyjęto, a gdyby ją nawet zagrano, niktby się nie roześmiał. Pan Krzywoszewski wie z doświadczenia, jako ex-kupiec, że na wszystkich zebraniach i posiedzeniach panuje straszliwa nuda, i że każdy, najlichszy nawet, dowcip, powiedziany w sejmie albo w senacie, wywołuje śmiech. A więc, aby sztuka jego śmieszyła, trzeba atmosfery nudy. W tym celu udaje się do Teatru Letniego. Jako ex - handlowiec zna on również dobrze sprawę żyra, poręczenia wekslowego. Dzięki zręcznym zabiegom zdobywa świetnych żyrantów. Na afiszu nędznej farsy widzimy nazwiska Ćwiklińskiej, Jaracza, Węgrzyna, Brydzińskiej i Grabowskiego. Mając taką obsadę, możnaby wystawić „Otella" Szekspira. Ale Szekspir nie ma tygodnika „Świat", gdzie przyjemnie jest pobaczyć się aktorom, więc miewa zwykle znacznie gorsze obsady.

Ta tylko sprawa naprawdę jest drażniąca. Nikogo dziś na serjo oburzać nie może wystawienie jakiejś bredni na scenie Teatru Letniego. Ale miasto nie potochyba dokłada piekielne sumy do teatrów, żeby Jaracz uczył się na pamięć rzeczy niegodnych pamięci, a Węgrzyn od czasu „Don Juana" pokazał się po raz pierwszy w tak bardzo zmienionej postaci.

Na podobne argumenty odpowiadają zwykle: „Dajcie lepsze komedje, bo gdy niema lepszych, musimy grać Krzywoszewskiego i Siedleckiego". Ta bardzo pochlebna opinja o Krzywoszewskim i Siedleckim nie wystarcza nam jako argument. Gdyby ktoś chciał wejść na dancing w inexprimablach, tłumacząc się, że nie ma fraka, zamknięto by mu drzwi przed nosem. Chodzenie na dancingi lub wystawianie fars nie jest istotną potrzebą człowieka.

Jedyną okolicznością łagodzącą przy wystawieniu farsy jest chyba to, że ktoś napisał świetną artystycznie, naprawdę dowcipną, a więc pożyteczną farsę.

Łoży się olbrzymie sumy, za które setki uczonych i artystów mogłyby kształcić się za granicą, dokłada się pół miljona złotych miesięcznie, gdy niema szkół i mieszkań, poto, aby opera była miejscem reprezentacji złej muzyki, a farsa — złego zapachu. Za te pieniądze możnaby stworzyć wielką, wspaniałą propagandę Polski za granicą i podnieść w kraju poziom życia kulturalnego. Cokolwiek powie o tem p. Czekalski, bez względu na to, że p. Lorentowicz będzie miał jeden wieczór wolny w miesiącu, — panowie, zamknijcie budę w Teatrze Letnim, bo wstyd o tem dłużej mówić!

Na czoło wykonawców „Pana ministra" wysunął się Węgrzyn, chwilami istotnie zabawny. Pani Ćwiklińska i Jaracz odrabiali ponuro swą powinność ze spuszczonemi oczami. Smutne wrażenie robiła ta para świetnych aktorów, — jak para rasowych koni arabskich, zaprzęgniętych do wozu ciężarowego. Było tam jeszcze na scenie parę starych koni, przywykłych już do karawanu, i paru zdolnych aktorów, fatygowanych niepotrzebnie. Pani Brydzińska wyglądała ślicznie. Dekoracje były bardzo brzydkie. Muzyka grała za sceną „Pani dziś jest bez koszulki", co brzmiało jak ponura przepowiednia pod adresem kasy magistrackiej.

Teatr Mały: „Śmieszni kochankowie", komedja w 3 aktach **Jakóba Natansona;** przekład **Bolesława Gorczyńskiego,** reżyserja **Aleksandra Węgierki,** dekoracje **Stanisława Śliwińskiego.**

Jeśli istnieje egzemplarz „Śmiesznych kochanków", napisany i — Boże broń — wydrukowany w języku polskim lub francuskim, należy go czem prędzej spalić. Pomyślmy, iż za lat paręset lub parę tysięcy mogą odnaleźć manuskrypt tej sztuki. Co sobie pomyślą o nas ludzie wieków przyszłych, i co im powiemy na nasze usprawiedliwienie? Będziemy się mogli tłumaczyć, że to wystawił ten sam teatr, który grał „Bajkę", że nie wszystkie teatry są pozbawione kierownictwa literackiego, że ta ohyda nie miała powodzenia i że padła już na pierwszem przedstawieniu.

„Pani jest odważna jak mężczyzna. — A pan lękliwy jak kobieta. — Tak, bo ja jestem kobietą. — A ja jestem mężczyzną. — A jeśli tak, to przepraszam. — To raczej ja przepraszam" i t. d. i t. d. przez dwie i pół godziny. I pomyśleć, że ludzie, którzy stracili czas na uczenie się i granie tej sztuki, mogliby z tym samym nakładem wysiłku wykonać kilkadziesiąt par butów, wybudować mały domek lub wybrukować ulicę Świętokrzyską. Bezmyślne próżniactwo, bijące zgniłym fetorem z tej parszywej komedji francuskiej, te przekomarzania się dorosłych ludzi wołają wielkim głosem o policję. Policjant, który stoi na rogu ulicy, gwizdkiem regulując ruch, tu — na sali Teatru Małego — powinien gwizdnąć i kazać pojechać „Śmiesznym kochankom" wprost na śmietnik.

Co sobie myśli p. Szyfman, wystawiając te brednie? Prawdopodobnie nic nie myśli, — jak zwykle.

Jeśli kierownictwo teatru chciało pokazać współczesny teatr francuski, zaznajomić nas z młodemi dążeniami pisarzy paryskich, uczyniło jak warjat, który schyla się, aby zerwać kwiat, — a bierze w rękę łajno.

Rodzina Natansonów nie poprawiła sobie nieprzyjemnej opinji tą sztuką paryskiego kuzynka. Wolę już Germana i tych poczciwych kapoćiarzy od takiego wyfiokowanego paryskiego jewrejczyka, od takiego ptaszka żydowskiego wykwintu.

Na widowni było paru zupełnie przyzwoitych ludzi i parę ładnych kobiet, a obok — w sali Filharmonji — bardzo dobry film.

Antoni Słonimski.

SCENA POLSKA

organ Związku Artystów Scen Polskich

Ukazał się bogato ilustrowany zeszyt drugi r. b. i zawiera źródłową pracę prof. dr. Giovanni Bacha „Teatr dell'arte we Włoszech", wyczerpującą kronikę, bibljografję i materjały teatralne za kwartał I b. r.

Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa.

NOWOŚĆ!

WŁADYSŁAW ORKAN

LISTY ZE WSI

TOM I

CENA ZŁ. 4.50

NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA

NOWOŚĆ!

STANISŁAW SZPOTAŃSKI

SKRADZIONY RĘKOPIS

POWIEŚĆ

CENA ZŁ. 5.—

NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA

NOWOŚĆ!

JAN ŁADA

W ZAKLĘTM ZAMCZYSKU

POWIEŚĆ Z LAT DAWNYCH

CENA ZŁ. 12.—

NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA

NOWOŚĆ!

HAJOTA

Z DALEKICH LĄDÓW

NOWELE I OPOWIADANIA

CENA ZŁ. 6.50

NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA

„ISKRY"

TYGODNIK DLA MŁODZIEŻY

nr. 43

Edward Kłoniecki: Wiara. — **Zofja Findeisenówna:** Z dziecięcych i młodocianych lat Kościuszki. — Złote iskierki. — **Bohdan Dyakowski:** Pierwsza wycieczka w Tatry. — Ciekawe i nieciekawe. — **Jan Szczepkowski:** Niebezpieczna podróż. — Konkurs dla prenumeratorów. — Przygody kapitana Marjusza Kugirdana. — **Włodzimierz Fiszer:** W 250 rocznicę obrony Trembowli. — **A. L.:** O pochodzeniu i o znaczeniu niektórych wyrazów. — Z życia młodzieży. — Nasze listy. — Rozrywki. — Gazetka.

Cena zł. 0.45

Kronika filmowa

JACKIE COOGAN STUDJUJE ROLĘ HAMLETA

GLORIA SWANSON jako MADAME SANS-GÊNE W PARKU W COMPIÈGNE

GLORIA SWANSON jako MADAME SANS-GÊNE PRZED AUDJENCJĄ U CESARZA W MALMAISON

Druga wielka rewja sezonu 1925/26 p. n.

„Tylko dla dorosłych"

w 2 aktach (18 obrazach)

pióra *Toma, Własta, Pro-roka* i *Szer-Szenia*

TEATR

PERSKIE OKO

Codziennie 2 przedstawienia o g. 7[15] i 9[30]

Nowy Świat 63 (dawne „Rococo")

Bibljoteki prywatne

porządkuję i kataloguję

w języku polskim, niemieckim, francuskim i angielskim

Zamówienia przyjmuję od 9—1

J. MARKIEWICZ, tel. 259-69

TEATR

QUI PRO QUO

w Galerji Luxenburga

dziś i codziennie

program nr. 2

„Grunt się nie przejmować"

Sztuka a farmacja

Otrzymujemy list następujący:

Szanowny Panie Redaktorze!

W nr. 93 pisma Szanownego Pana recenzent teatralny, p. Antoni Słonimski, pisząc o farsie Jordana „Myszy bez kota", użył następującego zwrotu: „bo nawet bawiący przejazdem aptekarz z miasta Brody czy dorożkarz z Kielc nie uśmiechnie się ani razu".

Jako jeden z młodych przedstawicieli farmacji uważam, że p. Słonimski nie miał prawa w tak (nazwijmy rzecz po imieniu) ordynarny sposób pisać o zawodzie, którego, jestem przekonany, nie zna zupełnie.

Pan Słonimski, a zapewne i Redakcja zna typ aptekarza z głupiej, bezwartościowej farsy Bałuckiego („Dom otwarty"), której typy wogóle nadają się do świstka humorystycznego, a nigdy na scenę.

Natomiast i p. Słonimski i Redakcja nie wiedzą o tem, że w historji chemji ogólnej (nie tylko specjalnie farmaceutycznej) znajdą cały szereg nazwisk aptekarzy, którzy dla tej nauki położyli b. duże zasługi; to samo dotyczy i botaniki.

Pan Słonimski, widać, nie wie o tem, że na głuchej prowincji, szczególniej u nas, aptekarze b. często są jedynymi ludźmi, którzy wnoszą tam kulturę i walczą z ciemnotą. Pan Słonimski może nie wie, że np. wielki Ibsen, Sudermann, znany rewolucjonista rosyjski Gerszuni i t. d. byli aptekarzami, że zajmujący wybitne stanowisko we współczesnej publicystyce polskiej Bolesław Koskowski jest wychowańcem wydziału farmaceutycznego uniwersytetu warszawskiego.

Zapytuję więc, jakie miał prawo p. Słonimski w podobny sposób pisać o naszym zawodzie?

A że to nie jest „lapsus linguae" — świadczy fakt, że p. Słonimski w podobny mniej więcej sposób pisze i innym razem o nas. Mianowicie w recenzji o „Bajce" Czaplickiego, gdzie jednym z bohaterów, według autora, jest student prawa, a drugim — student farmacji; z tego ostatniego p. Słonimski robi „subjekta" z apteki (!?). Wobec powyższego niniejszem proszę Szanowną Redakcję o wyjaśnienie w następującym numerze „Wiadomości Literackich".

Przyczem, dla porządku, zaznaczam, że koledzy moi uniwersyteccy z niższych i wyższych kursów chcieli inaczej i bardzo słusznie zareagować na oplwanie przez p. Słonimskiego farmacji, ale tymczasem udało mi się powstrzymać ich od tego stanowczego kroku, w przypuszczeniu, że moja powyższa prośba będzie przez Szanowną Redakcję uwzględniona.

Wyrazy szacunku łączy

Marceli (nazwisko nieczytelne), student farmacji.

*

Studenci wydziału farmaceutycznego oraz aptekarze warszawscy niesłusznie obrazili się na nas. Jeśli wyrwały się nam z pod pióra jakieś bolesne zarzuty, skierowane przeciw ich zawodowi, to na usprawiedliwienie nasze dodać musimy, iż wszystkie fachy wyzwolone podlegały krytyce i były tematem satyry. Wieleż to było uciesznych anegdot na temat lekarzy, uczonych, inżynierów, nadinżynierów, a zwłaszcza kasjerów! Nie należy mniemać, iż zawodu aptekarskiego nie uważamy za czcigodny i nad wyraz pożyteczny. Najlepszym tego wyrazem jest pohopność, z jaką korzystamy z cennej pracy farmaceutów w każdej chorobie, — a choćby nawet zdrowi, często odwiedzamy apteki i nabywamy lekarstwa i środki higjeniczne. Jeśli któryś ze studentów farmaceutyki uczuł się obrażonym naszym niewinnym żartem, wyrażamy szczery żal i przekonanie, iż było to złe zrozumienie naszych niedość może przejrzystych intencyj.

Korespondencja

Zan Pułt. Nie umiemy podać takiego spisu.

N. St.-J. Odgadła Szanowna Pani nazwiska tylko 16 pisarzy.

M. S. w Krakowie. Nadesłany wiersz drukowany nie będzie.

R. B. w Krakowie. Umieścimy.

B. P. Przegląd miesięczników będzie wprowadzony.

N. P. w Krakowie. Dziękujemy.

E. L. Polemikę już zamknęliśmy.

St. M. w Krakowie. Nie wydrukujemy.

J. M. G. Nie skorzystamy. Prosimy o dalsze próby.

St. Sz. w Gnieźnie. Dziękujemy.

H. Sz. Na podstawie tych próbek trudno nam coś konkretnego powiedzieć.

W. J. w Krakowie. Nie mamy nic więcej do powiedzenia.

Wiernym Czytelnikom w Krakowie. Uwzględniamy zawsze wszystkie ciekawe artykuły.

St. J. w Poznaniu. Dziękujemy.

K. M. w Kielcach. „O marzeniu sennem" i „Trzy rozprawy z teorji seksualnej", wydane w Wiedniu przez Międzynarodowe Towarzystwo Psychoanalityczne. Nie przypuszczamy, aby książki te były wyczerpane.

Ukazał się nr. 40 „SKAMANDRA"

(za październik 1925 r.)

I ZAWIERA NASTĘPUJĄCĄ TREŚĆ:

JAROSŁAW IWASZKIEWICZ: Przypomnienie (cykl sonetów). — JULJAN BRONOWICZ: Drogi i bezdroża (z powodu „Przedwiośnia" Żeromskiego). — WŁADYSŁAW BRONIEWSKI: Poezja. — JALU KUREK: Pieśń bohaterska o Halinie, córce pana Żywiołka, robotnika z Żyrardowa, która tragicznie spłonęła dn. 13 stycznia 1925 r. — F. T. MARINETTI, przełożył EDWARD BOYÉ: Ognisty dobosz (akt I). — ANTONI SŁONIMSKI: ***. Lampa. Las. — JULJAN TUWIM: ***. Buty. ***. — MIECZYSŁAW BRAUN: Miłość potrójna. ***. Leonardo. Jeżelibyś mnie spytał... — STEFAN NAPIERSKI: Zdemaskowanie Europy (o powojennym przełomie kultury uczuć). — LUCJAN SZENWALD: Przybierający księżyc. — IRENA TUWIM: Eliza. — MARJA PAWLIKOWSKA: Stwórca. — Drobne błędy i wielkie urojenia.

Okładka TADEUSZA GRONOWSKIEGO.

Cena zeszytu zł. 3.—. Prenumerata wraz z przesyłką w stosunku zł. 8.— kwartalnie.

Dla abonentów „Wiadomości Literackich" 25% zniżki.

Redakcja: Złota 8 m. 5, tel. 132 82. — Administracja: Świętokrzyska 30 m. 5, tel. 223-04, konto w P. K. O. 8.515

Tydzień bibljograficzny

rejestruje całkowitą produkcję wydawniczą następujących firm: M. Arct, Bibljoteka Dzieł Wyborowych, „Bibljoteka Polska", Gebethner i Wolff, F. Hoesick, Krakowska Spółka Wydawnicza, Książnica-Atlas, Jakób Mortkowicz, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Bernard Połoniecki, Zygmunt Pomarański i Spółka, „Renaissance", Trzaska, Evert i Michalski, E. Wende i S-ka, Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy.

Historja literatury, krytyka estetyczna

Józefowi Kallenbachowi ku uczczeniu czterdziestolecia pracy naukowej dawni uczniowie. Lwów, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 1925; str. 2nl. i 52 i 2nl. i tabl. 1. Zł. 2. — Na treść książki składają się artykuły Juljusza Kleinera, Stanisława Wasylewskiego, Michała Rollego i Władysława Kucharskiego o Kallenbachu, wykład jubilata o znaczeniu historji literatury i bibljografja jego prac, zawierająca 203 pozycje, w opracowaniu Karola Badeckiego.

Badania Literackie. Tom I. **Stefanja Skwarczyńska.** Ewolucja obrazów u Słowackiego. Lwów, Zakład Narod. im. Ossolińskich, 1925; str. VII i 1nl. i 178 i 6nl. Zł. 8. — „Badania Literackie", wzorowane na analogicznych zbiorach krakowskim i warszawskim, mają obejmować rozprawy, pisane w seminarjach uniwersytetu lwowskiego. Rozprawa p. Skwarczyńskiej analizuje styl Słowackiego ze stanowiska zupełnie nowego: po raz pierwszy „podjęta została próba, żeby wszystkie wybitniejsze obrazy poety ułożyć w grupy i powiązać genetycznie". Młoda badaczka usiłuje udowodnić, że urok i bogactwo Słowackiego „polega nie na coraz nowych pomysłach, ale na niewyczerpanej rozmaitości przemian i kombinacyj w obrębie powtarzających się elementów".

Powieść, nowela

Waldemar Bonsels. Z notatek włóczęgi. Głupcy i bohaterowie. Przełożył **Marceli Tarnowski.** Okładkę projektował i wykonał **Karol Hiller.** Łódź, Ludwik Fiszer, 1925; str. 8nl. i 248. Zł. 7. — Jest to dalszy ciąg „Dróg ludzkich" oraz „Erosa i Ewangelji", które omówiliśmy w nr. 89 „Wiadomości". Tom poprzedza słowo wstępne tłumacza, pełne entuzjazmu dla poety niemieckiego.

Bibljoteka Przygód Romantycznych. Redaktor **Ludwik Fiszer.** Tom III. **Aleksander Dumas** (ojciec). Pamiętniki lekarza. Józef Balsamo. Romans. Tom III. Warszawa, E. Wende i S-ka, (1925); str. 157 i 3nl. Zł. 0.95. — „Bibljoteka Przygód Romantycznych" kosztuje w prenumeracie kwartalnie w Warszawie zł. 7.80, z przesyłką pocztową — zł. 9.50.

Bibljoteka Dzieł Wyborowych. Redaktor **Feliks Gadomski.** Tom XLII. **Stefan Krzywoszewski.** Rusałka. Warszawa, (1925); str. 137 i 3nl. Zł. 1.90 (płpł.), 2.20 (pł.). — Na tom składają się następujące opowiadania: „Rusałka", „Gdy liście lecą", „Dziwne zdarzenie", „Bajka o rozpustnym rycerzu i bladej Hildegardzie", „Bluzka", „Zaraza", „Chybiona zabawa", „Pan Stachurski".

Poezja

Antologja nowej liryki francuskiej. **Anna Ludwika Czerny.** Lwów, Zakład Narodowy imienia Ossolińskich, 1925; str. X i 2nl. i 143 i 1nl. Zł. 6. — Na tom składają się doskonałe przekłady z następujących poetów: Apollinaire, Birot, Bloch, Canudo, Cendrars, Cocteau, Drieu la Rochelle, Durtain, Giraudoux, Goll, Jacob, Larbaud, de Montherlant, Morand, Pellerin, Radiguet, Reverdy, Salmon, Soupault, Supervielle, Tzara.

Historja, pamiętniki, polityka

Studja nad Historją Kultury w Polsce. Nr. 1. Dr. **Łucja Charewiczowa.** Handel średniowiecznego Lwowa. Lwów, Zakład Narodowy imienia Ossolińskich, 1925; str. XI i 1nl. i 156 i tabl. 1. Zł. 8. — Nowa publikacja naukowa znajduje się pod kierunkiem redakcyjnym Jana Ptaśnika. Obejmie wszystkie działy życia i rozwoju kulturalnego narodu, zarówno te, które zalicza się do kultury materjalnej, jak i te, które należą do kultury duchowej.

Dr. **Kazimierz Hartleb.** Dr. **Mieczysław Gawlik.** Kultura Polski (wypisy źródłowe). Rycin 67. Lwów, Zakład Narodowy imienia Ossolińskich, 1925; str. VII i 1nl. i 258 i tabl. 8. — Celem książki było danie obrazu kultury polskiej (kraj i ludzie, kultura materjalna, zwyczaje i obyczaje, kultura umysłowa) na podstawie materjałów źródłowych i w ten sposób wypełnić poważną lukę w nauczaniu historji ojczystej. Wypisy opracowane są z niezwykłą sumiennością, opatrzone obficie w ilustracje, zawierają indeks osobowy i rzeczowy. Powinny znaleźć się w rękach każdego inteligentnego Polaka, stanowią bowiem wyjątkowo pouczającą i zajmującą lekturę.

Alexander Kraushar. „Pan Andrzej". Żywot, zasługi, wygnanie i hołd narodowy pozgonny, oddany zwłokom ś. p. Andrzeja hr. Zamoyskiego w Krakowie i w Warszawie, w roku 1924. Lwów, Fundacja Kurnicka, 1925; str. 4nl. i 90 i 2nl. i tabl. 1. Zł. 4.— W książce znajdujemy zarys patrjotycznej, politycznej, społecznej i gospodarczej działalności Zamoyskiego, opis jego pogrzebu w r. 1924 oraz teksty obchodowych przemówień.

Alexander Kraushar. Warszawa historyczna i dzisiejsza. Zarysy kulturalno - obyczajowe. Lwów, Zakład Narodowy imienia Ossolińskich, 1925; str. 8nl. i 264 i 2nl. i tabl. 1. Zł. 10. — Książka zawiera 62 szkice z dziejów Warszawy, oparte na wspomnieniach osobistych, zabytkach historycznych, pamiętnikach, informacjach ustnych, dokumentach archiwalnych.

Geografja, krajoznawstwo, podróże

Bibljoteka Wschodnia pod redakcją Towarzystwa Orjentalistycznego. Nr. 1. **Tadeusz Kowalski.** Turcja powojenna. Z 39 ilustracjami na 30 tablicach. Lwów, Zakład Narodowy imienia Ossolińskich, 1925; str. XII i 191 i 1nl. i tabl. 30. Zł. 8.— „Bibljoteka Wschodnia" zawierać będzie monografje z zakresu historji, kultury, religji i literatury Wschodu, podróże i przekłady arcydzieł piśmienniczych Wschodu, — w opracowaniu najwybitniejszych specjalistów.

NOWOŚĆ!

ANTONI SŁONIMSKI

POD ZWROTNIKAMI

DZIENNIK OKRĘTOWY

CENA ZŁ. 4.—

NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA

Sport

Bibljoteka Wychowania Fizycznego i Sportu. Tom I. Dr. **Eugenjusz Piasecki.** Dzieje wychowania fizycznego. Z licznemi ilustracjami. Lwów, Zakład Narodowy imienia Ossolińskich, 1925; str. XII i 250 i 2nl. Zł. 12.— Należy z entuzjazmem przyjąć tę nową serję wydawniczą Ossolineum, zwłaszcza że debjut wypadł imponująco. Dzieło dr. Piaseckiego zainteresuje nie tylko specjalistów - sportowców. Jest ono cennym wkładem w naukę kultury: obejmuje genezę i rozwój wychowania fizycznego w świecie zwierzęcym, u człowieka pierwotnego i w wielkich cywilizacjach starożytnego Wschodu, wychowanie fizyczne w Grecji i Rzymie, stosunek doń kościoła chrześcijańskiego, wieki średnie i czasy nowożytne, nowoczesne systemy, ogólne reformy wychowawcze XIX i XX w., higjenę szkolną.

Matematyka, fizyka, chemja

Dr. **Wacław Sierpiński.** Funkcje przedstawialne analitycznie. (Wykłady uniwersyteckie). Lwów, Zakład Narodowy imienia Ossolińskich, 1925; str. 4nl. i 104. Zł. 6.— Książka zawiera uzupełnione i rozszerzone wykłady uniwersyteckie.

Nauki techniczne

Podręcznik inżynierski w zakresie inżynierji lądowej i wodnej. Redaktor naczelny prof. dr. inż. **Stefan Bryła.** Zeszyt 1—4. Lwów, B. Połoniecki, 1925; str. 256. Zł. 12.— Dzieło to jest zbiorową pracą szeregu profesorów obu politechnik polskich i innych wybitnych inżynierów. Wzorowane na znanych zagranicznych ster: „Handbuch für Bauingenieure", lub encyklopedjach technicznych, jak Foerster Merryman: „Civil Engineer's Pocket Book", jest ono jednak pracą oryginalną, uwzględniającą szczególne warunki i wymagania krajowych robót technicznych. Książka wychodzi w zeszytach, a całość, w objętości 1600 do 1700 stronic, ukończona będzie w ciągu r. 1926. Dotychczas ukazały się pierwsze 4 zeszyty, zawierające następujące rozdziały: geologja inżynierska, i kamienie naturalne (prof. Wiśniowski), roboty ziemne (inż. Walkiewicz i Popielecki), tunele i ulice (prof. Kühnel), drogi (inż. Nestorowicz), pojazdy kolejowe i zasady ruchu kolejowego (prof. Zipser), budowa i utrzymanie toru, połączenie torów i trasowanie (prof. Wątorek). Wydawnictwo należy powitać jako poważny wysiłek polskiego piśmiennictwa technologicznego.

Rolnictwo i leśnictwo

Prof. dr. **Leopold Adametz.** Chów krewniaczy w oświetleniu nowych badań biologicznych. Odczyt wygłoszony na państwowych konferencjach dla nauczycieli szkół rolniczych Republiki Czeskosłowackiej w Pradze w lipcu 1923 r. Przetłumaczył z niemieckiego tekstu i zaopatrzył w objaśnienia **T. A. Rysiakiewicz.** Lwów, Bernard Połoniecki, 1925; str. 61 i 3nl. Zł. 4.— Autor, sam znany badacz na polu biologji stosowanej, przedstawia w tej pracy obecny stan zagadnienia chowu w pokrewieństwie, które w ostatnich latach było przedmiotem gruntownych badań, obalających często rozpowszechnione zapatrywania i mających niezmierne znaczenie dla praktyki hodowlanej.

Leśnik polski. Podręcznik dla leśników. Wydawnictwo Towarzystwa Gospodarskiego we Lwowie pod redakcją **Stanisława Sokołowskiego** i **Jana Szczygielskiego.** Lwów, Bernard Połoniecki, (1925); str. VII i 1nl. i 304 i tabl. 1. Zł. 6.— (pł.). — Jest to encyklopedja leśnictwa praktycznego, zawierająca wszystkie potrzebne w tym zakresie dane, cyfry i tabele w układzie przejrzystym. Format kieszonkowy i oprawa płócienna ułatwiają używanie książki w praktyce.

Miscellanea

Bibljoteczka Uniwersytetów Ludowych i Młodzieży Szkolnej. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1925. — 61. **Sewer (Ignacy Maciejowski).** Łusia Burlak. Nowela na tle najprawdziwszych faktów osnuta. Wydanie drugie. Str. 74. Zł. 0.65. — 83. **J. I. Kraszewski.** Psiarek. Opowiadanie. Wydanie drugie. Str. 23 i 1nl. Zł. 0.25. — 94. **Władysław Syrokomla (Ludwik Kondratowicz).** Trzęslowe. Spowiedź pana Korsaka. Wydanie drugie. Str. 53 i 1nl. Zł. 0.45. — **J. Słowacki.** Mindowe, król litewski. Obraz historyczny w 5 aktach. Wydanie drugie. Str. 76. Zł. 0.60. — 133. **Tenże.** Złota Czaszka. Szczątek dramatu. Wydanie drugie. Str. 55 i 1nl. Zł. 0.45. — 156. **Calderon de la Barca.** Książę niezłomny. Tragedja w trzech częściach. Przekład **Juljusza Słowackiego.** Wydanie drugie. Str. 91 i 1nl. Zł. 0.80. — 157. **Fryderyk Schiller.** Wilhelm Tell. Dramat. Przekład **J. N. Kamińskiego.** Wydanie drugie. Str. 103 i 1nl. Zł. 0.80. — 177. **Adam Kazimierz Czartoryski.** Katechizm rycerski. Wydał i przedmową poprzedził **Henryk Mościcki.** Wydanie drugie. Str. 62 i 2nl. Zł. 0.50. — 185. **Józef Szujski.** Tadeusz Rejtan na sejmie 1773 roku. Wydanie drugie. Str. 30 i 2nl. Zł. 0.30. — 234. **Mikołaja Sępa Szarzyńskiego** Wybór poezyj. Wydał **Ign. Chrzanowski.** Str. 33 i 1nl. Zł. 0.40. — Popularna bibljoteczka wzorowo spełnia zadanie dostarczania młodzieży za tanie pieniądze arcydzieł literatury.

Nasza Bibljoteka. Lwów, Zakład Narodowy imienia Ossolińskich, 1925. — Nr. 1. **Ignacy Chodźko.** Boruny. Tekst opracował i objaśnieniami zaopatrzył dr. **Zdzisław Żygulski.** Str. 45 i 3nl. Zł. 1. — Nr. 2. **Władysław Syrokomla.** Urodzony Jan Dęboróg. Tekst opracował i objaśnieniami zaopatrzył dr. **Zdzisław Żygulski.** Str. 85 i 1nl. Zł. 1.50. — Nr. 3. Dr. **Mieczysław Gawlik.** Powstanie styczniowe 1863 r. (6 rycin). Str. 48 i 4nl. Zł. 1. — Pierwsze tomiki bibljoteczki są dobrą zapowiedzią na przyszłość.

PRENUMERATA z przesyłką 6.50 złp. kwartalnie, zagranicą 2 dol. — OGŁOSZENIA: za wiersz wysokości 1 mm, szerokości 1 szpalty 30 groszy za tekstem; 50 groszy w tekście. Kolumna posiada 6 szpalt.

REDAKCJA: Złota nr. 8, m. 5, tel. 132-82, poniedziałki, środy i piątki od godz. 16—17. ADMINISTRACJA: Świętokrzyska 30, m. 5, tel. 223-04, codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 9—13. Konto pocztowe nr. 8515.

Zakłady Graficzne B. Wierzbicki i S-ka, Warszawa, Chmielna 61. Tel. 46-73.

Redaktor: MIECZYSŁAW GRYDZEWSKI.
Wydawcy: ANTONI BORMAN i M. GRYDZEWSKI.